NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk — 1 Rsb. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rsb. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 3 Rsb. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rsb. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 16 Mrk. — 7 Rsb. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA **KRAKÓW**, ZACISZE 7. Nr. TEL. 479.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Prenumeratę przyjmują Biura UNGRA w Warszawie, Wierzbowa 8 i Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi

Numer pojedynczy kosztuje 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok V. | Kraków, 9 maja 1908. | Nr. 19.

Krwawa rewizya.

(Treść na str. 2).



Krwawa rewizya.

(Do illustracyi tytułowej).

Względny spokój, jakim od pewnego czasu poczęło się cieszyć Królestwo Polskie, został znowu zakłócony krwawemi zajściami na maleńkiej stacyi kolejowej w Ostrowcu. Gdy eskorta wojskowa, złożona z kilkudziesięciu żołnierzy, oczekiwała na dworcu wyjęcia z wozu pocztowego pieniędzy skarbowych, przywiezionych pociągiem, ujrzała naraz, jak jakiś podróżny usiłował wydostać się chyłkiem na podjazd stacyjny. Cofnięty przez wartę, skierował się na dworzec, gdzie zwrócił na siebie uwagę strażnika, który zażądał od niego podniesienia rąk do góry. Podróżny jednak, zamiast wykonać wezwanie, dobył szybko z kieszeni browninga i dał kilka strzałów, z których jeden trafił w rękę żołnierza. Eskorta odpowiedziała natychmiast kilkoma salwami karabinowemi, na szczęście nieszkodliwemi, a mimo ogólnego zamieszania ujęto sprawcę strzałów i jeszcze jakąś podejrzaną osobę.

Aresztowanie ich naprowadziło policyę na ślady większej ilości ukrywających się osób. W celu schwytania ich, w nocy o godzinie 3-ej rotmistrz Bakin, naczelnik żandarmeryi z Opatowa, udał się z kilkoma żandarmami dla dokonania rewizyi w jednym z domów w osadzie Filipów. Gdy cały oddział zbliżył się do owego mieszkania, nagle posypały się na niego wśród ciemności strzały, kładąc trupem na miejscu jednego z żandarmów, raniąc jednocześnie ciężko drugiego żandarma i rotmistrza.

Na odgłos strzałów przybyło wojsko i rozpoczęła się wtedy długotrwała kanonada, od której jednak nikt nie ucierpiał. Gdy wreszcie wtargnięto do domu, znaleziono tylko cztery ubrania, porzucone na prędce, co każe przypuszczać, iż osoby podejrzane uciekły w bieliźnie tylko, pod ochroną ciemności nocy.

Wkrótce wojsko opasało całą osadę i rozpoczęło ścisłą rewizyę, podczas której aresztowano kilkaset osób.

Trzeci Maja we Lwowie.

Z niezwykłą wspaniałością i wśród niebywale uroczystego i podniosłego nastroju święcono w tym roku we Lwowie rocznicę Trzeciego Maja. Ostatnie wypadki we wschodniej części kraju przyczyniły się do skonsolidowania całego społeczeństwa polskiego, wskazały potrzebę zapomnienia o różnicach partyjnych, a zjednoczenia się pod sztandarem narodowym. W szczególności odczuł ten nastrój chwili gorący, skłonny do pięknych, patryotycznych porywów Lwów. Kiedy więc nadeszła święta rocznica narodowa, całe miasto przybrało odświętne szaty, aby zamanifestować polski, narodowy charakter stolicy. Z mnóstwa domów powiewały sztandary o barwach narodowych, okna przyozdobiono kartkami iluminacyjnemi, a każdy niemal przechodzień miał przypiętą do piersi kokardkę T. S. L.

Uroczystości Trzeciego Maja rozpoczęły się wczesnym rankiem, zebraniem młodzieży pod kopcem Unii Lubelskiej, oraz pobudką, jaką po ulicach miasta odegrały orkiestry. Następnie odbyło się w katedrze uroczyste nabożeństwo, które celebrował ks. arcybiskup Bilczewski, w obecności marszałka kraju, prezydyum miasta, deputacyi towarzystw i cechów oraz tłumów wiernych.

Kulminacyjnym punktem obchodu była msza polowa, odprawiona na olbrzymiem boisku sokolem obok parku Łyczakowskiego. Zgromadziły się tam takie tłumy publiczności, jakich na boisku nigdy jeszcze nie było. Ponad wszystkiem zaś górował prosty ołtarz polowy, a obok niego postać arcypasterza ks. biskupa Bandurskiego, który odprawił tam cichą mszę św. Po nabożeństwie zebrane tłumy odśpiewały choralnie nasz hymn narodowy: „Jeszcze Polska nie zginęła“, a następnie rozwinął się olbrzymi, barwny pochód, którego czoło stanowił konny oddział „Sokoła“. Z powagą i świadomością siły posuwały się zastępy mieszkańców Lwowa, przejętych jedną myślą, jedną ideą.

Olbrzymi pochód zatrzymał się pod pomnikiem Mickiewicza i stamtąd dopiero tłumy poczęły rozchodzić się do domów. Z powodu deszczu, który popołudniu padał przez dłuższą chwilę, resztę dnia spędzono na kilku wieczorkach patryotycznych w salach „Sokoła“, „Gwiazdy“ i innych stowarzyszeń.

A wszędzie, jak przez cały dzień, panował podniosły, niczem niezamącony i prawdziwie patryotyczny nastrój.



Fot. M. Münz Lwów.

Trzeci maja we Lwowie: Kapela »Czwartaków« i oddział »Sokoła« na czele pochodu pod pomnik Mickiewicza.



Fot. M. Münz, Lwów.

Trzeci maja we Lwowie: Hołd sztandarów pod pomnikiem Mickiewicza.

Straszna powódź w Moskwie.

Od dłuższego szeregu lat nie nawiedziła Rosyi tak olbrzymia klęska, jak tegoroczne powodzie, które zatapiając niezmierne przestrzenie, pogrążyły w ostatniej nędzy tysiące ludzi.

Największe dotychczas rozmiary przybrał wylew rzeki Moskwy, która pokryła swemi wodami wszystkie bulwary w obrębie miasta Moskwy i ulice niżej położone. Na wyższych punktach miasta komunikacyę można było utrzymywać tylko przy pomocy wysokich wozów i łodzi. W całej zaś dzielnicy „Zamoskworieczje" komunikacya była prawie niemożliwa, z powodu silnego prądu.

O rozmiarach spustoszenia i o szkodach, jakie z tego powodu powstały, może świadczyć fakt, iż woda podeszła aż pod mury Kremlu i dosięgła jednej z jego wież. Pod klasztorem Nowodziewiczym woda tak wysoko i z taką siłą zalała wszystkie znajdujące się tam ogrody, iż domy ogrodników zostały zupełnie zniesione, mnóstwo zaś koni i bydła znalazło śmierć w nurtach rzeki. Ruch tramwaju elektrycznego wstrzymano, wiele zakładów przemysłowych, posługujących się motorami elektrycznymi, musiało stanąć z powodu zatopienia centralnej stacyi elektrycznej, z tego też powodu z nadejściem wieczoru miasto całe pogrążone w ciemnościach, co jeszcze bardziej podnosi grozę nieszczęścia.

Ogrom klęski wzmagają nieszczęśliwe wypadki, które zdarzyły się w czasie akcyi ratunkowej.

Straszniejsze jeszcze rozmiary przybrał wylew w okolicach Moskwy, gdzie wody wystąpiły z taką siłą i gwałtownością, iż ludność z trudem tylko zdołała ujść z życiem, zostawiając cały swój dobytek na pastwę złowrogiego żywiołu. Ludne wsie stały się obecnie pustyniami wodnemi, po których pływają wywrócone przez wartkie fale chaty włościańskie.

Śmierć czeskiego parlamentarzysty.

Z powodu zakażenia krwi, powstałego z małej ranki na nodze, zmarł w Pradze w ubiegły poniedziałek jeden z najwybitniejszych czeskich parlamentarzystów, Józef Herold.

Nie wielu posłów czeskich może pochlubić się tak owocną działalnością w parlamencie, jak zmarły polityk, którego zasługą w znacznej mierze było wzniecenie wśród urzędników czeskich ruchu za językiem narodowym i tak szczęśliwe pokierowanie tym ruchem, iż znaczna część żądań czeskich została spełnioną. Jego też zwycięstwem było wyświetlenie w parlamencie ciemnych czynów namiestnika Czech, hr. Thuna, który z pomocą tajnych agentów prowokował młodzież uczącą się, by potem sadzać ją na ławach oskarżonych pod zarzutem zdrady stanu i obrazy majestatu.

Urodzony w r. 1850, przez dwadzieścia jeden lat należał do reprezentacyi czeskiej w Wiedniu, gdzie dzięki swym niezwykłym zdolnościom oratorskim zajął odrazu wybitne stanowisko. Należąc do radykalnego odłamu posłów czeskich, a będąc często wskutek tego w sprzeczności ze swymi kolegami, cieszył się jednak ogólną sympatyą i głębokiem poważaniem.

Serdeczne nader stosunki utrzymywał również zmarły poseł z Kołem polskiem w Wiedniu, które go dla zalet charakteru i przyjaźni nam okazywanej nadzwyczaj ceniło. Podczas odsłonięcia pomnika Mickiewicza w Krakowie, Herold przybył do podwawelskiego grodu, gdzie swemi szlachetnemi wystąpieniami, płomienną wymową i niezwykłą inteligencyą zjednał sobie licznych przyjaciół, którzy swe uczucie zachowali dla niego aż do jego przedwczesnej śmierci.



Fot. Bulla i Drankow, Petersburg.
Straszna powódź w Moskwie. Widok Kremlu, otoczonego falami wody.



Fot. Bulla i Drankow, Petersburg.
Straszna powódź w Moskwie: Dorożki na ogarniętej powodzią ulicy.



Skon czeskiego parlamentarzysty: Ś. p. Józef Herold.

Szkoła szermierki w Przemyślu.

Pod kierunkiem porucznika 10 p. p. Klettlingera, znakomitego szermierza, istnieje w Przemyślu wojskowa szkoła szermierki, w której kształcą się miejscowi oficerowie i doprowadzają dzięki umiejętnemu kierownictwu do coraz piękniejszych rezultatów.

Dowodem tego był turniej urządzony w ubiegły poniedziałek w lokalu szkoły. Wobecności o-



Fot. Bulla i Drankow, Petersburg.
Straszna powódź w Moskwie: Jedna z głównych ulic Moskwy, zalana wodą.

ficerów miejscowego garnizonu walczyli uczniowie szkoły o szereg nagród honorowych, a przebieg turnieju wykazał wielką biegłość w władaniu bronią, szybkość i elegancyę ruchów.

Grupę uczestników turnieju przedstawia rycina, zamieszczona w dzisiejszym numerze.

Święto robotnicze we Lwowie.

Tradycyjny obchód dnia 1 maja, jako święta robotniczego, nie różnił się w tym roku we Lwowie niczem od dawniejszych obchodów, a jedynie skromniejszy liczebnie udział uczestników i bardziej codzienny nastrój całego miasta wskazywał, iż brak temu obchodowi silniejszej podniety, brak wstrząsającego prawdziwie hasła, by niem można było porwać tłumy robotnicze.



Fot. M. Todt, Przemyśl.
Szkoła szermierki w Przemyślu: Grupa oficerów, uczestników turnieju szermierczego.

Wedle ustalonego od lat kilku programu, obchód rozpoczął się zgromadzeniem pod gołem niebem przy pl. Gosiewskiego, gdzie przemawiali ci sami, co każdego roku, mówcy, poczem uczestnicy zgromadzenia pomaszerowali ku miastu. Wśród dźwięków „Czerwonego Sztandaru“ przeszli zgromadzeni robotnicy ulicami Kochanowskiego, Mikołaja, pl. Akademickim i Maryackim, oraz ul. Karola Ludwika pod teatr miejski, tam wysłuchali jeszcze paru przemówień, wygłoszonych z balkonu teatru, a następnie rozeszli się w spokoju.

Policya była przez cały ten dzień silnie skonsygnowaną w obawie rozruchów, nie miała jednak potrzeby interweniowania, ponieważ spokoju nigdzie nie zakłócono.

Zgon zacnej obywatelki.

Przed kilkunastu dniami zmarła w Czarnym Dunajcu śp. Franciszka z Horoszkiewiczów Struszkiewiczowa, żona tamtejszego rejenta, a córka dyrektora kolei państwowej w Krakowie, radcy dworu Horoszkiewicza, przeżywszy lat 37. Zmarła była dla biednych i opuszczonych przez całe swe życie prawdziwą matką i opiekunką, od szeregu lat utrzymywała znacznym kosztem domową apteczkę i spieszyła z pomocą we dnie i w nocy w nagłych wypadkach do chorych nietylko w samym Czarnym Dunajcu, ale i do sąsiednich, nieraz odległych, wsi.

Z jej głównie inicyatywy powstała przed kilku laty w Czarnym Dunajcu ochronka dla opuszczonych dzieci włościańskich. Nie dziw więc, że prawie nagła jej śmierć wywołała u mieszkańców całej okolicy prawdziwie szczery i rzewny żal.

Nagła śmierć ministra.

(Do illustracyi na str. 10.)

Obecna sesya parlamentu austryackiego rozpoczęła się pod złą wróżbą. Zaledwie posłowie zebrani po dłuższej przerwie na posiedzenie wyrazili swą kondolencyę z powodu morderstwa, popełnionego na osobie namiestnika hr. Potockiego, gdy oto znowu zmuszeni są zawiesić swe obrady dla okazania żałoby po zmarłym nagle przed kilku dniami ministrze-rodaku niemieckim, Franciszku Peschce.



Zgon zacnej obywatelki: Ś. p. Franciszka z Horoszkiewiczów Struszkiewiczowa.

Po dniu, wypełnionym pracą obowiązkową, minister Peschka udał się według zwyczaju do pewnej kawiarni wiedeńskiej, gdzie stale co wieczór schodził się ze znajomymi i grywał ulubionego „taroka“. Po przywitaniu się z przyjaciółmi, żalił się na ciężką pracę, jaką dnia tego był przeciążony, mimo to jednak czuł się — według własnego wyrażenia — „znakomicie“.

Gdy minister o pierwszej w nocy powrócił do pensyonatu, w którym zajmował skromne mieszkanie, złożone z dwóch pokoi, w kilka chwil potem służąca usłyszała w korytarzu głośny stuk, jakby odgłos upadającego ciała. Gdy wybiegła na korytarz, ujrzała ministra nieprzytomnego na ziemi, zwróconego głową ku drzwiom. Przeniesiono go natychmiast na łóżko i rozpoczęto cucenie, które jednak okazało się daremnem, a przybyły lekarz stwierdził tylko śmierć, spowodowaną udarem serca.



Święto robotnicze we Lwowie: Oddział policyi w pogotowiu.



Święto robotnicze we Lwowie: Pochód robotników w ul. Zyblikiewicza.

KOLEJARZE.

Powieść na tle stosunków kolejowych

napisał

ARTUR GRUSZECKI.

25 (Ciąg dalszy).

— Za kwadrans będę w domu i czekam — pożegnała go dość obojętnie.

Lerche patrzał za odchodzącą z pewnym żalem i niepokojem, że obraziła się na niego, lecz w tej chwili nadszedł naczelnik i po przywitaniu rzekł:

— Zapewne pan inspektor przyjechał w sprawie tej awantury na wiecu?

— Tak jest... raport pana otrzymałem do załatwienia — powiedział tonem urzędowym. Czy ma pan co dodać w tej kwestyi?

— Chyba to, że Stański na uwagi kolegów o jego wygłoszonej mowie odpowiada drwiąco i nie poczuwa się do żadnej odpowiedzialności.

— A Trawecka? — spytał inspektor z udaną obojętnością.

— Hm... ona? — namyślał się naczelnik, wreszcie osądził, że o kasyerce lepiej nie mówić i rzekł wymijająco: — ona, zdaje mi się nie rozumie całej doniosłości sprawy.

Inspektor przypomniawszy sobie jej ton żartobliwy, skinął głową i dodał:

— I ja jestem tego zdania.

Naczelnik uśmiechnął się rad, że odgadł życzenie inspektora.

— Czy wie pan bliższe szczegóły o wiecu, bo adwokat Kamerski całą winę niepowodzenia składa na kolejarzy wogóle.

— Wszystko było dobrze i w porządku. Stosownie do polecenia otrzymanego, zaufanych posłałem do służby niższej, ażeby dopilnowali porządku, zaś z urzędnikami rozmówiłem się...

— Czy i ze Stańskim? — spytał inspektor Lerche.

— Nie, gdyż nie był na służbie.

— A z Trawecką?

— Także nie mówiłem, bo nigdy nie przypuszczałem, ażeby dziewczyna w jej wieku ośmieliła się na wystąpienie publiczne, ale teraźniejsza młodzież — westchnął żałośnie

— I cóż dalej? — niecierpliwił się inspektor Lerche.

— Świadkowie naoczni zeznali mi, że kolejarze zachowywali się wzorowo. Dopiero gdy usłyszeli, że kasyerka ostro krytykuje hrabiego, drwi z mecenasa — chciał dalej mówić, lecz przypomniał sobie, że lepiej nie ruszać Traweckiej, więc zakaszlał i rzekł: — a zwłaszcza, gdy urzędnik kolejowy, bądźcobądź ich przełożony, sypie gromy na bogatych, na ludzi bez pracy i tym podobne androny plecie... przewróciło im się w głowie. Wiadomo, że takim chłopom w to graj i nuż hałasować, krzyczeć, rozprawiać...

— I to już wszystko? — dopytywał się przełożony tonem sędziego śledczego.

— Chyba to jeszcze, że ktoś, dotychczas niewyśledzony, rozdaje drukowane kartki, zachęcające do opozycyi przeciw naszemu kandydatowi.

— Na razie dosyć — powiedział chmurny inspektor — może później poproszę o bliższe wyjaśnienia... Czy pan posiada tę kartkę drukowaną?

— Nie... ale może ma który z urzędników... zaraz spytam.

Po chwili przyniósł istotnie odezwę do wyborców, wydaną przez komitet ludowców.

— Dziękuję — skinął głową inspektor Lerche, chowając kartkę — teraz idę przesłuchać Trawecką.

— Czy możemy pana inspektora oczekiwać z przekąską, a może z kawą? — spytał grzecznie naczelnik.

— Bardzo dziękuję, ale wątpię, czy dochodzenie skończy się dość wcześnie.

— Ale w danym razie pozwoli pan inspektor.

— I owszem... bardzo chętnie.

Lerche szedł dość chmurny do mieszkania Janiny, ale skoro ją ujrzał uśmiechniętą i swobodnie witającą go, rozpogodził się i usiadłszy, spytał:

— Jak zdrowie pani? Dziś gorzej — nieprawdaż?

— Istotnie czuję się osłabioną.

— To poradzimy na owo osłabienie... nie ja naturalnie, ale doktór.

— Za doktora dziękuję... to samo przez się minie... zmęczyła mnie noc nieprzespana.

— O, przepraszam. Pani zobowiązała się leczyć, słowo się rzekło.

— Ach, prawda, zapomniałam.

— A czuje się pani dość silną, ażeby mi odpowiadać na pytania urzędowe? bo mogę przyjechać za dzień, za dwa.

— O, nie! Chcę się pozbyć urzędowych pytań — zaśmiała się — o cóż idzie?

— O ten nieszczęsny wiec. Niech mnie pani wysłucha spokojnie. W zasadzie każdy funkcyonaryusz kolei ma zupełną swobodę przekonań, o ile ne są w zgodzie z przyjętymi obowiązkami. Otóż kolej jest państwowa, zatem państwo płaci i żywi i jestto sprzeczne z zasadą sprawiedliwości, ażeby państwowy urzędnik czy funkcyonaryusz działał na szkodę tegoż państwa — odetchnął i czekał wrażenia.

— W jakim celu ta przemowa? — spytała Janka obojętnie.

— Chcę przekonać panią, że występując przeciw pani i Stańskiemu, czynię to, co mi nakazuje nie żaden rozkaz, lecz sumienie moje.

— Nie mówmy lepiej o sumieniu, to drażliwy temat, zwłaszcza dla dygnitarzy — uśmiechnęła się. Bierzmy rzecz całą logicznie i rozumowo.

— Dobrze... słucham.

— Nie wdaję się w definicyę państwa, ale przyzna pan, że istnieje część społeczeństwa rządząca i część rządzona, i jedni i drudzy mają to samo prawo do życia, bo ponoszą te same ciężary państwowe. Ja należę do rządzonych i sprzykrzyła mi się ciągła krzywda i lekceważenie, więc dążę legalnymi środkami do władzy, do rządzenia. Gdzież tu niesprawiedliwe postępowanie?

— O, z pani zręczny dyalektyk — mówił ze szczerem uznaniem — jest jednak w tem dużo sofistyki.

— Gdzie? Jaka?

— No, dajmy spokój — uśmiechnął się — dość, że i ministeryum i dyrekcya i starostwo, nawet kościół, wszyscy potępiają agitacyę podburzającą niskie instynkta ciemnych mas, a właśnie i pani i Stański przemawialiście w tym duchu i teraz rozumie pani, dlaczego przyjechałem na dochodzenie.

— Nic a nic nie rozumiem — zaśmiała się — widzę tylko, że pan zasłania się powagą urzędów, których członkowie są syci, pewni jutra i żyją lekką pracą. A gdy wyzyskiwani chcą chleba i życia, to nazywa się „niskimi instynktami".

— Ależ pani opacznie tłomaczy moje słowa... dość że jest dochodzenie — powiedział trochę zniecierpliwiony.

— Więc od tego trzeba było zacząć — uśmiechnęła się — pan otrzymał rozkaz, pan znów mnie rozkazuje i łańcuch związany i gotowy.

— Hm... dziwnie pani stawiasz kwestyę, ale mniejsza z tem... Czy nie mogłaby mi pani wyjaśnić po co, na co, w jakim celu przemawiała pani?

— To bardzo łatwe i zrozumiałe. Nie podobała mi się kandydatura pana hrabiego, podstępny sposób zwabiania ludzi i kupowania głosów, więc przemawiałam przeciw.

— Ale czy to rola pani? Czy tak postępuje młoda panna? kasyerka?

— Na pytania, pytania. Czy mam tylko sprzedawać bilety i oddawać kasę? Czy mi nie wolno myśleć? mieć swe przekonania? dążenia? cele?

Lerche palił papierosa, patrzał na Jankę, czuł wzrastające uczucie dla niej i w tej chwili nie pożądał jej fizycznie, ale kochał jej myśli, duszę, jej szczerość...

— Z panią trudno mi dojść do ładu — uśmiechnął się przyjaźnie — no i tę sprawę jakoś zatuszuję, ale na przyszłość, panno Janino, uważaj pani.

— Słyszę radę, ale czy zastosuję się do niej, nie wiem.

— Dlaczego?

— Bo czasem tak mnie porywa drgające życie, walka, zwycięstwo czy klęska, że nie umiem się powstrzymać.

— Hm... to źle, nie ulegaj pani nerwom, zresztą doktor może coś poradzi.

— Czy już po dochodzeniu urzędowem? — spytała z uśmiechem.

— Z panią skończyłem... ale mam jeszcze innych.

— Czy z panem Stańskim?

— Ten w pierwszym rzędzie.

— A następstwa dochodzenia?... — spytała szybko.

— Sam nie wiem, ale on jako urzędnik będzie odpowiadał... prawdopodobnie zostanie przeniesiony.

— A pan mi przyrzekł, że zostanie — zawołała niecierpliwie.

— I tamtą sprawę umorzyłem, a Stański został na miejscu.

Janka spojrzała na niego uważniej, dziś czuła z jego tonu rozmowy, ze spojrzeń, z całego zachowania, że on jej nietylko bardzo sprzyja, ale że mu się podoba i ona i jej rozumowanie. Jeśli więc chce być z nią w przyjaźni, w takim razie Stański tu zostanie, a nie, to nie.

— Jeśli pan Stański ma być przeniesiony — mówiła po chwili — muszę się z tem pogodzić, ale też cała nasza umowa upada.

— Jakto? — zawołał zaniepokojony.

— To rzecz naturalna. Dałam pewne przyrzeczenie warunkowo, ktoś nie dopełnia warunku, ja cofam przyrzeczenie.

— Czyż to moja wina, że Stański się skompromitował? — rzekł z odcieniem żalu — i dlaczego ja mam być karany za cudze grzechy?

— Pan karany? — zdziwiła się.

— A któż inny?... Zależy mi bardzo na pani... to jest na zdrowiu pani — poprawił się — przyrzekła pani się leczyć, a teraz?

— Nie mogę się leczyć, bo muszę starać się o kogoś na miejsce pana Stańskiego.

— Na jego miejsce? I po co?

— Mówiłam panu, że wyjaśnię to kiedyś... dość, że potrzebny.

— Ach, jaka pani uparta — westchnął inspektor.

— To nie upór i upewniam pana, że skoro znajdzie się inny... może pan przenieść pana Stańskiego.

— A teraz musi zostać?

— Proszę o to.

— Gdybym przynajmniej wiedział, do czego on pani potrzebny — spojrzał z prośbą w jej oczy.

— Nie teraz... później. I czy zostanie tutaj?

— Cóż mam robić? — westchnął — niech już zostanie... A pani będzie zawsze szczera? dobra?

— Zawsze?... Tego nie wiem, bo naprzykład słyszałam, jakoby pan miał wpływać na tutejszych fabrykantów w sprawie wyborów.

— Kto mówił to pani?... — zawołał podrażniony.

— Mniejsza z tem, ale czy to prawda, że pan podjął się takiej sprawy?

— A jeśli to robię z przekonania, podobnie jak pani?

— Z przekonania? Nie, to niemożliwe, pan za rozumny, za uczciwy i za sprawiedliwy, ażeby zachęcać kogoś do gnębienia drugich.

Te pochwały z ust Janki nadzwyczaj mu pochlebiły i nie chcąc tracić w jej mniemaniu, postanowił nie mieszać się do wyborów i rzekł:

— Zapewniam panią, że nie zamierzam wcale wpływać w jakikolwiek sposób na fabrykantów w sprawach wyborów. Niech robią, co chcą.

— To źle — powiedziała Janka — uczciwy człowiek nie pozwala na nadużycia, skoro może przeszkodzić.

— Zostawiam swobodę osobistą każdemu — mówił Lerche — a od pilnowania praw i porządku są inni.

— To zapatrywanie dziwne, więc wobec pana można bić dzieci bezbronne, bo inni są od pilnowania bezprawia?

Wszystkie odpowiedzi Janki były dla inspektora niespodziewane i podobały mu się nadzwyczajnie. Czuł w nich świeżość myśli i uczuć, a wydawały mu się piękne jak kryształy swoją szczerością i prostotą.

W myślach powtarzał nieustannie słowa: kocham cię! i był gotów zrzec się urzędu, wpływów, znaczenia, byle być z nią i żyć dla niej. Już miał na ustach wyznanie, gdy ona spojrzała na zegarek i rzekła:

— Za chwilę przyniosą mi obiad, czy zjemy razem?

— Nie dziś — wstał z krzesła — czekam kogoś i mam egzaminować Stańskiego.

— I on zda, nieprawdaż?

— Dobrze, proszę pani... A kiedy pani będzie w domu?

— Wyjdę dopiero o piątej.

Na dworcu spotkał Lerche czekającego na niego naczelnika, który już z miny inspektora wywnioskował, że i tym razem Trawecka wyszła obronną ręką i w myśli klął wszystkie dziewczęta i kobiety, gdyż dzięki im panuje niesprawiedliwość względem mężczyzn. Ale na razie z miną uprzejmą powtórzył swe zaproszenie na obiad.

— Jeśli nie przyjedzie doktór z dyrekcyi, przyjmę chętnie.

— Doktór? — zdziwił się naczelnik — czy w przejeździe?

— Otrzymałem polecenie zbadania stanu zdrowia służby ruchu... Mam jeszcze pół godziny do przyjścia pociągu, przesłucham Stańskiego, czy jest w biurze?

— Pełni służbę.

Lerche uprzejmie spytał Stańskiego, co ma na swoją obronę w sprawie wiecu.

— Zgromadzenie owo, zwołane celem założenia „Sokoła", miało charakter prywatny i ja znajdowałem się na niem nie jako urzędnik, lecz człowiek prywatny.

— Ale ta mowa pana?

— Wybrany do wydziału, byłem zmuszony poznajomić moich wyborców z mojemi przekonaniami, ażeby wiedzieli kogo wybrali.

— Jednak pan wystąpił przeciw kandydaturze hrabiego.

— Tak jest, gdyż przedstawiciel tego okręgu, gdzie tylu jest kolejarzy, powinien znać nasze stosunki o tyle, o ile... Pan hrabia część roku bawi u wód zagranicznych, a drugą część w stolicy, więc nie rozumie i nie zna potrzeb powiatu i okręgu wyborczego.

— Czy nie kierował się pan innemi pobudkami? antispołecznemi?

— Wcale nie... i mogę to potwierdzić w protokóle.

— Tak?... Dziękuję panu, dochodzenie skończone... Przystąpimy do egzaminu, zechciej pan posłać kogoś po pana naczelnika, bo pana kontrolora ruchu oczekuję lada chwila. Pierwszy przyszedł kontrolor. Przywitał się serdecznie z inspektorem, uprzejmie skinął Stańskiemu. Wkrótce przyszedł naczelnik, a kontrolor wskazując na krzesło, rzekł tonem urzędowym:

— Zechciej pan usiąść... mamy przeegzaminować pana Stańskiego.

Naczelnik, nie mogąc opanować zdziwienia swego i zgorszenia, odezwał się:

— Nie rozumiem chyba... pan Stański będzie pytany?

— Tak jest, przecież stosowne uwiadomienie dyrekcyi pan otrzymał — rzekł sucho inspektor Lerche.

— A tak, prawda — westchnął naczelnik, lecz pocieszył się natychmiast myślą, że egzaminowanie odbywa się z powodu przeniesienia.

Ponieważ Stański, zanim przyszedł do dyrekcyi, pełnił służbę na przestrzeni, a w Horyni z konieczności bardzo dokładnie zaznajomił się z układem toru i innymi szczegółami, egzamin, mimo podchwytywań naczelnika, poszedł bardzo dobrze.

Po wyjściu Stańskiego, przemówił urzędowo kontroler ruchu:

— Od jutra pan Stański pełni służbę ruchu na stacyi — a widząc chmurną minę naczelnika, dodał uprzejmie: — aż do czasu rozporządzenia dyrekcyi.

Mała pociecha, pomyślał naczelnik z goryczą, ale wobec kontrolora zdobył się na ogólnikowe słowa:

— Sądząc z egzaminu, może być z niego niezły urzędnik.

— Tak... ma pan słuszność.

Odezwały się sygnały nadchodzącego pociągu. Lerche wyszedł i istotnie zjawił się doktor, którego na obiad zaprosił inspektor do restauracyi kolejowej.

W czasie podawania potraw rzekł przyjaźnie Lerche:

— Kochany doktorze, jest tu pacyentka... chciałbym, ażeby dostała urlop na sześć tygodni, na dwa miesiące, ale niech nie wyjeżdża do miasta. Horynia ma dla niej wyborne warunki.

— Rozumiem inspektorze – uśmiechnął się poro zumiewawczo — czy ładna?

Lerchego to pytanie dotknęło, on ją przecież kocha, pragnie ją za żonę, a doktór mówi tak lekceważąco, dodał też poważnie:

— Mylicie się doktorze, ona nie jest zwykłą, przeciętną kobietą, ja szanuję ją bardzo szczerze.

— Tem lepiej dla niej... zatem Horynia.

— Tak jest, ale mieszkanie jej w kamienicy, tuż przy kolei, jest pełne dymu i kurzu... może poradzicie, ażeby na czas kuracyi przeniosła się dalej od kolei, w jakim domku pod lasem...

— Dobrze, cóż dalej?

— Ona jest uparta, ale przyrzekła mi usłuchać was, z tego powodu pozwalam sobie was uprzedzić...

— Zgoda... już zrobione — i po tych słowach uścisnęli sobie ręce.

Po obiedzie Lerche wraz z doktorem, niemłodym blondynem, z twarzą dobrodusznie uśmiechniętą, udali się do mieszkania Janki.

Przedstawiwszy doktora, inspektor nie chcąc przeszkadzać badaniu, które miało potrwać ze dwadzieścia minut, wyszedł, obiecując swój powrót po upływie tego czasu.

Doktór w obecności inspektora powtórzył swą dyagnozę, że Janka cierpi na anemię i dość znacznie rozwiniętą malaryę. Prócz lekarstwa, zalecał dobre odżywianie się, spokój, rozrywki nie zbyt wysilające, pobyt w Horyni, ale nie w mieszkaniu, przepełnionem dymem lokomotyw i kurzem węglowym, lecz gdzieś pod lasem, na wzgórzu. I naturalnie usunięcie się od służby przynajmniej na dwa miesiące.

Janka przyjęła z dobrą wiarą rady i wskazó-



Doktór w obecności inspektora powtórzył swą dyagnozę...

wki doktora. Nabrała przeświadczenia, że istotnie grozi jej poważna choroba, a swoją drogą cieszył ją urlop dwumiesięczny i zupełna swoboda.

Po wyjściu doktora mówił Lerche:

— Zastosowałem się znów do życzenia pani. Stański zostaje na miejscu stałym urzędnikiem ruchu.

— Dziękuję panu — uścisnęła mu rękę.

— A teraz, panno Janino, weźmiemy się do leczenia. Nieprawdaż?

— Dobrze.

— Najpierw załatwimy sprawę z koleją. Zechciej pani napisać prośbę o udzielenie urlopu dwumiesięcznego... ja podyktuję... pamięta pani, jak to było pierwszym razem? — uśmiechnął się.

— Nie zapomniałam, owa zaliczka czy zapomoga przydała mi się bardzo — i usiadła przy stole z piórem w ręku.

Inspektor podyktował formularz prośby, a gdy podpisała, dodał:

— Teraz weź pani drugi arkusz i proszę napisać podanie o zapomogę z powodu leczenia się.

— Czy nie będzie to nadużyciem? — wzbraniała się Janka — mam urlop, pensyę i jeszcze zapomoga!

— Niech się pani nie obawia — uśmiechnął się — jeśli kto bywa nadużywany i wyzyskiwany, to my kolejarze przez kolej... pisz pani.

— Nareszcie i pan przyznaje — zaśmiała się — że kolej-kapitalista wyzyskuje pracowników.

— Dyskusyę zostawmy na później — uśmiechnął się — a teraz podanie o zapomogę trzystu koron.

— Czy nie za wiele? — spytała Janka.

— Ależ policz pani... trzeba nająć mieszkanie, dobrze się odżywiać, używać spokoju i rozrywek... to wszystko kosztuje. Dodaj pani lekarstwa, wody mineralne, wizyty doktora.

— To prawda — uznała Janka — lecz jeśli odmówią? Wstyd mi będzie.

— Dyrekcya daje wszystkim na koszta leczenia, dlaczegóż nie miałaby dać pani?

— Jeśli tak, to piszę.

Po skończeniu przejrzał obie prośby i schował do swej teki.

— Teraz pójdę wyszukać stosowne mieszkanie dla pani — wstał z krzesła.

— Pan? Sam?

— Pani ma anemię, nie wolno pani się męczyć, skoro znajdę, pójdziemy razem.

— Ależ wystarczy mi izba w jakiej chacie, znam nawet jedną pod lasem.

— I zamieni pani lepsze mieszkanie na gorsze — zaśmiał się — już ja sam znajdę... Sądzę, że za godzinę, za dwie, będę z powrotem, a pani niech odpocznie.

Jeszcze przed rozmową z doktorem w restauracyi umyślił Lerche, że ze względu na przyzwoitość i opinię, Janka powinna zamieszkać przez czas leczenia się pod opieką starszej, poważnej kobiety, a pragnął tego tembardziej, że do Janki mogła zjechać matka z rodziną i widywanie jej byłoby utrudnione.

W mieście miał kuzynkę, emerytkę, której pomagał, tej był zupełnie pewny i postanowił ją przydać Jance jako opiekunkę. Urzeczywistniając ten swój plan, wyszedł z mieszkania Janki. Przed dworcem czekał na niego wysłany już faktor i mówił:

— U nas o letnie mieszkanie bardzo trudno, ale jak pan Gunther, fabrykant, dowiedział się, że to ma być dla pana inspektora, on oddał swoje domy.

— Gdzie?

— Tam pod lasem — wskazał ręką na wzgórza zarośnięte lasami.

— Ano, zobaczymy.

We dwóch z faktorem siedli na furmankę i w niecały kwadrans stanęli na wzgórzu.

— Ten murowany domek zajmuje dozorca z fabryki — objaśniał faktor — on przeprowadzi się zaraz do fabrycznej kamienicy, będzie mu bliżej i wygodniej.

— Ileż tu pokoi?

— Dwa i kuchnia, a na górze jest także pokój...

Inspektor obejrzał mieszkanie, utrzymane czysto, ale obie izby wydały mu się niskie i okna zbyt małe. Przez sionkę była kuchnia dość obszerna i wygodna.

— Meble zostawia pani? — spytał niemłodej gospodyni.

— Niektóre zostaną, zresztą to zależy od umowy.

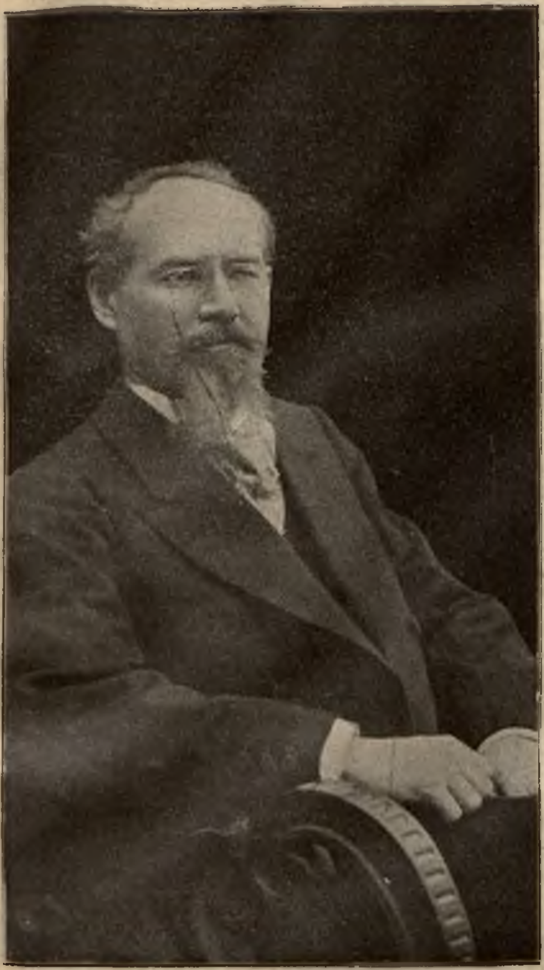
— Może panu inspektorowi ten drugi lepiej się spodoba — mówił faktor.

O jakie dwieście kroków, wśród drzew liściastych i szpilkowych, stała mała, drewniana willa z werandą obrośniętą dzikiem winem. Stała ona pustką, gdyż buchalter z fabryki, który ją corocznie przez lato zamieszkiwał, wyjechał zagranicę na kuracyę. Willa ta posiadała dwa jasne, wysokie pokoje i małą kuchnię, umeblowana była skromnie, ale wygodnie. Była szafa, komoda, umywalnia, jeden garnitur zgrabnych mebli pokrytych niebieskawą materyą, nie licząc stołów, krzeseł i naczyń stołowych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Znowu aresztowanie w Warszawie.

Od pewnego czasu coraz częściej powtarzają się w Warszawie aresztowania wybitnych osób z pośród społeczeństwa polskiego. W przeważnej liczbie wypadków aresztowanie takie dotychczas nie pociągało za sobą groźniejszych następstw, gdyż po dokonanej rewizyi i kilkutygodniowem więzieniu śledczem, ofiarom przywracano wolność. W każdym razie ta bezpośrednia a przymusowa styczność osób bardziej znanych z organami policyjnymi wywołuje ujemne następstwa, działa bowiem przygnębiająco na całą ludność.



Znowu aresztowanie w Warszawie: Ludwik Krzywicki, wybitny uczony polski.

Przed kilku dniami policya odwiedziła mieszkanie zasłużonego uczonego polskiego, Ludwika Krzywickiego i po rewizyi aresztowała go, osadzając w ratuszu.

Ludwik Krzywicki, wybitny antropolog, socyolog i ekonomista polski, który pracami naukowemi z tych dziedzin umiejętności ludzkiej zdobył sobie niezaprzeczone zasługi, cieszył się też w całem społeczeństwie, a zwłaszcza w kołach postępowych, wielkiem uznaniem. Dowodem tego było postawienie kandydatury Krzywickiego na posła do drugiej Dumy. Aresztowanie zasłużonego badacza naukowego wywołało w całej Warszawie przykre nadzwyczaj wrażenie.

Wedle nadeszłych następnie wiadomości, został już Krzywicki z więzienia uwolniony.

Przyszły władca Prusactwa.

Najważniejszą osobą na dworze niemieckim jest obecnie najmniejszy i najmłodszy z książąt pruskich, wobec którego nawet cesarz Wilhelm zapomina o swej monarszej godności i pozwala mu się targać za swe nastroszone wąsy. Prawo to posiada pierwszy wnuk cesarski, syn następcy tronu, którego cesarz Wilhelm otacza niezwykłą pieczołowitościa.

Monarcha niemiecki, odznaczający się i w pożyciu domowem pewną surowością, która nie pozwala mu nawet w kółku rodzinnem zapominać o godności majestatu swego, czyni jednak ustępstwa na rzecz swej najmniejszej latorośli, która w przyszłości ma zasiąść na tronie Hohenzollernów. W czasie swych licznych podróży prawie codziennie otrzymuje sprawozdania o zdrowiu swego przyszłego następcy, który obecnie zaczął już stawiać pierwsze swe kroki. Na razie, jak pokazuje nasza rycina, przyszły monarcha chodzi jeszcze w sukienkach, cesarz jednak Wilhelm zamyśla już obecnie o przebraniu go w strój kirasyerski, by nie odbijał znacznie od całego otoczenia i urządzenia dworu niemieckiego.



Przyszły władca prusactwa: Syn następcy tronu niemieckiego, Wilhelm Fryderyk, z matką ks. Cecylią w ogrodzie berlińskim.

Skon nestora dziennikarzy polskich.

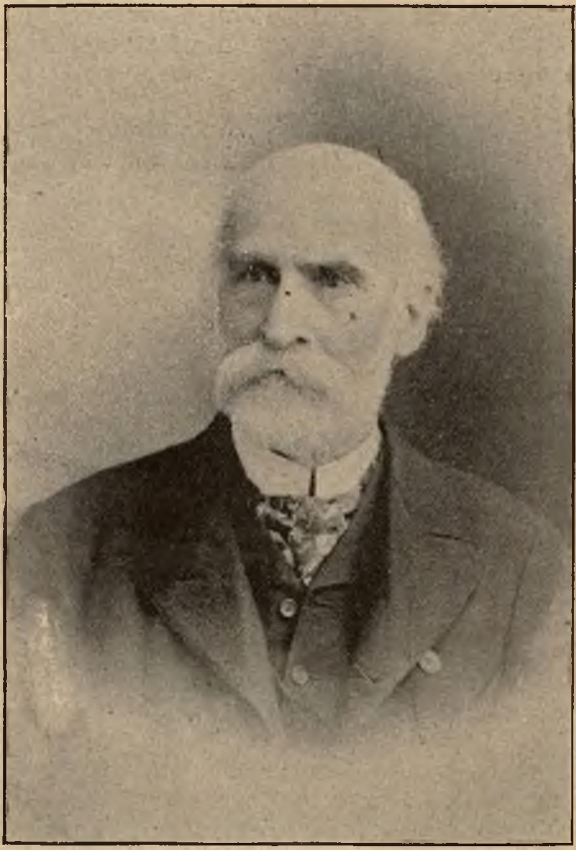
Smutną nad wyraz wiadomość przyniosły w ubiegły piątek pisma lwowskie. Zmarł tam mianowicie w sędziwym wieku, przeżywszy 76 lat, nestor polskiego dziennikarstwa, Platon Kostecki, wieloletni współredaktor „Gazety Narodowej“.

Syn parocha unickiego z pod Sądowej Wiszni, *gente Ruthenus, natione Polonus*, był ś. p. Kostecki przez całe swe życie gorącym przyjacielem zgody polsko-ruskiej i głosił ją z niesłabnącym nigdy zapałem. Jako dziennikarz rozpoczął działalność w r. 1854 w czasie studyów prawniczych na uniwersytecie lwowskim. Wstąpił mianowicie podówczas do redakcyi „Nowin“, a następnie pracował kolejno w „Zoryi Halickiej“, w „Przeglądzie powszechnym“, „Dzienniku polskim“, od r. 1862 zaś aż do ostatnich niemal dni życia w „Gazecie Narodowej“.

Twarde było życie ś. p. Platona Kosteckiego, ale było niepokalanej czystości i prawości. Od najmłodszych lat życia patrzył na zawód dziennikarski, jako na stan dostojny, niemal kapłański. I wierny swemu programowi przeszedł całe życie.

Obdarzony wybitnym talentem literackim i poetyckim, napisał wiele utworów, natchnionych i wzniosłych, które zjednały mu dużą sławę. Jako dziennikarz i publicysta był wzorem pracowitości i sumienności, nie szukał zaś w swym zawodzie własnej chwały ni wyniesienia własnych zasług, a tylko spełniał szczytny i święty obowiązek z pełnem zaparciem się i poświęceniem.

Wieloletnia służba pod sztandarem polskiego dziennikarstwa wyrobiła mu też w całem społeczeństwie wielkie uznanie. Nie wielu ludzi cieszyło si



Skon nestora dziennikarzy polskich: Ś. p. Platon Kostecki.

tak powszechnem poważaniem, tak ogólną czcią, jak ś. p. Kostecki. A był przytem postacią we Lwowie szeroko znaną i popularną. Słusznego wzrostu, siwy jak gołąb, o twarzy szlachetnej i nadzwyczaj łagodnym, ujmującym wyrazie, zachował do ostatnich dni niezwykłą trzeźwość i jasność umysłu. To też jeszcze w ubiegłym roku w lecie, zanim choroba powaliła go na łoże, z którego się nie miał dźwignąć, przesiadywał w godzinach porannych w redakcyi „Gazety Narodowej“ za swem biurkiem, zarzuconem stosem gazet polskich i zagranicznych, odziany w jasno szarą zarzutkę, a w słomkowym kapeluszu na głowie i ćmiąc bez przerwy papierosy lub cygara, pisywał artykuły z zakresu polityki zagranicznej, która go zawsze żywo interesowała. Stanowisko swe porzucił i pióro z ręki wypuścił wtedy dopiero, gdy wzmagająca się choroba zniewoliła go do przeniesienia się do szpitala. Tam też zmarł w ubiegłym tygodniu, ku szczeremu, niekłamanemu żalowi tych wszystkich, którzy mieli kiedykolwiek sposobność zetknąć się z nim.

* * *

Cześć jego pamięci!

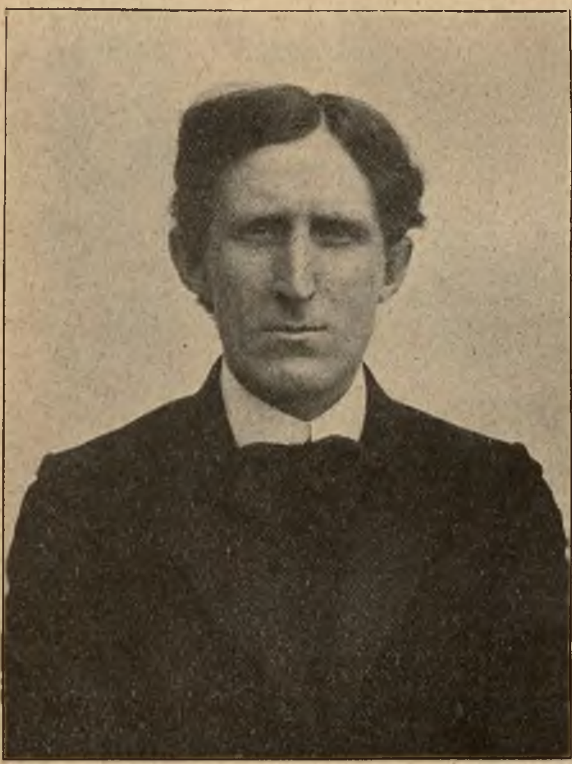


Pierwszy maja w Warszawie: Rewizya przechodniów przez rewirowego w dniu 1 maja.

Pierwszy maja w Warszawie.

Doroczny obchód święta robotniczego, dzień 1 maja, przeszedł w tym roku bez większego wrażenia, nietylko w Galicyi, ale także w Królestwie i całej Europie. Praca z nieznacznymi wyjątkami szła zwyczajnym torem, sklepy i zakłady przemysłowe były w ruchu, zgromadzenia zaś ludowe i demonstrancyjne pochody, przy udziale zorganizowanych robotników, nie wpłynęły prawie wcale na tok życia.

W Warszawie przedsięwzięto ze strony policyi bardzo stanowcze środki ostrożności, ulicami krążyły gęste i silne patrole, a posterunki policyjne zostały wzmocnione przez wojsko. Nadto ustanowiono w cyrkułach i w ratuszu pogotowia.



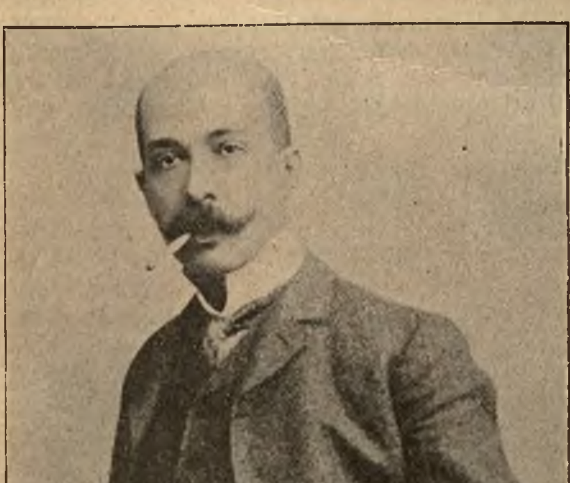
Znakomity szachista w Krakowie: Frank Marshall.

Przez cały dzień panował jednak w Warszawie zupełny spokój i ani policya ani wojsko nie interweniowały. Skończyło się na rewizyach przechodniów, zwłaszcza w dzielnicach fabrycznych.

Charakter miasta nie uległ też bynajmniej zmianie. Sklepy były wszystkie otwarte także fabryki i pracownie w nieznacznej tylko części wstrzymały robotę z powodu niestawienia się robotników.

W Łodzi zaś święto robotnicze wogóle się nie udało, a w innych miastach Królestwa wypadło zupełnie blado.

Zdjęcie fotograficzne, zamieszczone w dzisiejszym numerze, przedstawia scenę rewidowania dwu przechodniów przez rewirowego w otoczeniu żołnierzy ochrany.



Rajchmaniada w Warszawie: Prof. Ludwik Urstein.

Znakomity szachista w Krakowie.

Ruchliwy i stale a pięknie rozwijający się klub szachistów w Krakowie, postarał się w swym jubileuszowym roku o pierwszorzędną atrakcyę dla swych członków, sprowadzając na kilka dni znakomitego, w świecie całym znanego szachistę, Franka Marshalla.

Marshall, urodzony w Brooklinie w Ameryce, zdobył sobie już w młodym wieku pierwszorzędne stanowisko wśród szachistów świata. Brał udział w całym szeregu turniejów w ciągu ostatnich dziesięciu lat, zdobywając nagrody w Londynie (1899), Monte Carlo, Cambridge i St. Louis (1904), Sheveningen (1905) i Norymberdze (1906) i bijąc takich współzawodników, jak Lasker, dr. Tarrasch, Janowski, Schlechter, Czigorin, Maroczy i wielu innych.



Aparatem red. W. Lis

Znakomity szachista w Krakowie: Frank Marshall ze swą żoną i dzieckiem

Gra Marshalla odznacza się niezwykłą elegancyą i pomysłowością, jest też zasadniczo odmienną od gry współczesnej szkoły niemieckiej, której zwolennicy dążą głównie do zmęczenia i zniecierpliwienia przeciwnika, by błąd jego ewentualny następnie wyzyskać. Marshall ma zawsze w grze inicyatywę i nie cofa się nigdy przed najbardziej nawet ryzykownem posunięciem, byle ono było pięknem i śmiałem. Ze względu też na te zalety swej gry, jest Marshall powszechnie ceniony i uznawanym za jednego z pierwszych, prawdziwie europejskiej sławy szachistów.

W krakowskim klubie bawił Marshall przez kilka dni, od 1-go maja, rozgrywając partye bądź z poszczególnymi członkami klubu, bądź z całymi ich grupami, bądź wreszcie z kilkunastu równocześnie. Że klub krakowski posiada w swem gronie bardzo wytrawnych szachistów, dowodem fakt, iż kilka partyi skończyło się na t. zw. „remis", czyli że żaden z grających nie został uznanym za zwycięscę.

60-lecie prasy polskiej w Księstwie Cieszyńskiem.

W maju b. r. święcić będzie prasa polska na Śląsku Cieszyńskim 60-lecie swego istnienia. W maju bowiem 1848 r. ukazało się tam pierwsze pismo polskie, „Tygodnik Cieszyński". Założycielem jego i redaktorem był Paweł Stalmach. Długi czas znosił Stalmach prześladowania rządu, który często dopatrywał się w piśmie polskiem tendencyi rewolucyjnych, tak że tygodnik trzykrotnie przestawał wychodzić, aż wreszcie został zamieniony na „Gwiazdkę Cieszyńską". Do r. 1888 prowadził „Gwiazdkę" Stalmach, później pismo to dostało się w ręce katolickiego towarzystwa prasowego, aż wreszcie od r. 1890 kieruje pismem z pewnemi przerwami ks. Londzin.

Od r. 1885 zaczął wydawać pastor Franciszek Michejda pismo dla ludu polskiego wyznania ewangelickiego p. t. „Przyjaciel ludu". Do niego dołączał dodatki „Przegląd polityczny" i „Rolnik Śląski". Oba te pisma stały się później samoistnemi, a „Rolnik Śląski", przeszedłszy w zeszłym roku na własność towarzystwa rolniczego, rozwinął się nawet bardzo pięknie i stał się jednem z najbar-



Rajchmaniada w Warszawie: Dyrektor Henryk Opieński.

60-lecie prasy polskiej w Księstwie Cieszyńskiem.



1. W. Hłyń. 2. ks. Londzin. 3. Ś. p. P. Stalmach. 4. Fr. Michejda. 5. Fr. Friedel 6. Wł. Zabawski.

dziej rozpowszechnionych pism. Redakcyę prowadzi obecnie W. Hłyń, fachowy rolnik.

Przeciwko czechizacyi walczy energicznie wychodzący we Frysztacie „Głos ludu śląskiego“, który redaguje Franciszek Friedel.

Wreszcie staraniem i zabiegami śp. prof. Kazimierza Wróblewskiego, powstał w 1906 roku w Cieszynie „Dziennik Cieszyński“, pierwsze pismo polskie na Śląsku wychodzące codziennie. Redaktorem tego pisma jest Władysław Zabawski. Pismo wkrótce stanęło na wysokości zadania i skutecznie rywalizuje z dziennikami czeskimi i niemieckimi.

Nadto wychodzą na Śląsku „Miesięcznik Pedagogiczny“, „Zaranie Śląskie“, pismo literackie, wreszcie „Robotnik Śląski“, organ miejscowej partyi socyalno demokratycznej.



Straszne zderzenie na morzu: Komisya oglądająca wyrządzone przez zderzenie szkody na pancerniku.

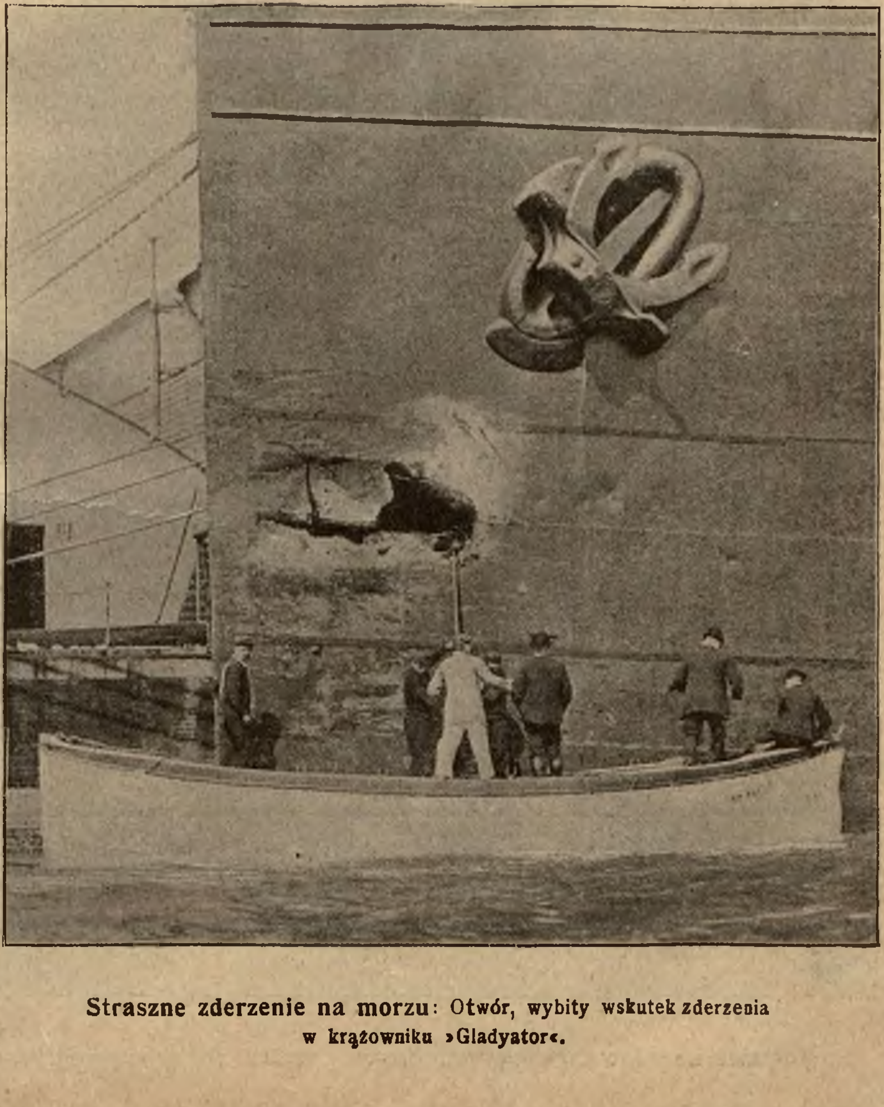
Straszne zderzenie na morzu.

Z wszelkich nieszczęść i katastrof, na jakie ludzie w swej pracy codziennej ciągle są narażeni, największą grozę budzą wypadki na morzu, zwłaszcza w czasie burz, gdy olbrzymimi statkami jakby łupiną orzecha miota złowrogi żywioł. Przerażenie ogarnia wtedy najmężniejszych, człowiek tracąc jedyną swoją ostoję ziemię i zdany na łaskę losu, oczekuje z trwogą śmierci w nieuchronnem rozbiciu okrętu.

Los taki spotkał obecnie załogę krążownika angielskiego „Gladyator“, który podczas zamieci śnieżnej na morzu zderzył się w pobliżu wyspy Wight z amerykańskim parowcem „St. Paul.“ Oba okręty płynęły powoli, by zapobiedz wszelkiemu zderzeniu, mimo to nie uniknięto nieszczęścia. Z powodu ciemności i śniegu, który padał tak gęsto, iż zasłaniał zupełnie horyzont, statki spostrzegły



Straszne zderzenie na morzu: Nurkowie przed spuszczeniem się do wnętrza zatopionego pancernika.



Straszne zderzenie na morzu: Otwór, wybity wskutek zderzenia w krążowniku »Gladyator«.

grożące sobie niebezpieczeństwo dopiero wtedy, gdy zaledwie na kilkaset metrów były od siebie oddalone. Dano natychmiast sygnały alarmujące, zastosowano w przeciągu jednej chwili wszelkie środki zapobiegawcze, było jednak za późno „St. Paul“ najechał na krążownik i wybił w jego boku otwór, objętości czterdziestu stóp. Z trudem tylko zdołał się cofnąć „St. Paul“ z boku przebitego „Gladyatora“ i rozpoczął natychmiast akcyę ratunkową. Spuszczono łodzie, które rozpoczęły ratować załogę „Gladyatora“, złożoną z dwustu sześćdziesięciu dwóch osób. Pomimo jednak wszelkich wysiłków dwadzieścia siedm osób znalazło śmierć w nurtach burzliwego morza. Krążownik sam, który kosztował blisko siedm milionów koron, uległ zupełnemu zniszczeniu i leży obecnie na piaszczystej ławie w pobliżu miejsca katastrofy.

Rocznica narodowa.

Wspaniale, imponująco wypadło w tym roku w Krakowie jedno z największych świąt narodowych naszych, wiekopomna rocznica konstytucyi 3 maja. Cześć dla tej rocznicy jest tradycyą w Krakowie i nigdzie może nie obchodzą jej tak uroczyście i tak powszechnie, jak właśnie w grodzie podwawelskim.

W tym roku do podniesienia nastroju i uroczystości święta narodowego przyczyniła się ta okoliczność, iż dzień 3 maja przypadł na niedzielę. To też całe miasto wzięło udział w obchodzie, wszystkie sfery, bez względu na płeć i wiek. Już zewnętrzny wygląd miasta, mnóstwo chorągwi o barwach narodowych i miejskich, wozy tramwajowe, przybrane zielenią i chorągiewkami, wskazywał, iż to dzień uroczysty.



Rocznica narodowa: Pochód młodzieży pod pomnik Rejtana.

O godzinie 9-tej rano rozpoczęło się w kościele Panny Maryi solenne nabożeństwo, przy tłumnym udziale publiczności, poczem uszykował się olbrzymi pochód i podążył wokoło Rynku, ul. Grodzką na zamek Wawelski, tam złożono wieniec na grobie bohatera narodowego Tadeusza Kościuszki, poczem tłumy rozeszły się w rozmaitych kierunkach.

Według tradycyjnego zwyczaju udała się po obchodzie właściwym grupa młodzieży rękodzielniczej z wieńcem pod pomnik Rejtana i tam odśpiewała kilka pieśni narodowych.

Popołudniu odbyła się w parku Jordana zabawa ludowa, w której wzięły udział nieprzejrzane tłumy ludności. Zwłaszcza młodzież gimnazyalna stawiła się bardzo licznie, ze swoimi sztandarami i orkiestrami.



Nagła śmierć ministra: Ś. p. Franciszek Peschka.

Swięto 3 maja jest też od szeregu lat dniem T. S. L., które stworzyło instytucyę „daru narodowego“ i w uroczystym tym dniu zasila swe fundusze, na cele oświatowe przeznaczone. Kokardki o barwach narodowych, broszurki i widokówki na ten cel sprzedawane, puszki porozmieszczane w ulicach całego miasta, stoliki w najruchliwszych stronach Krakowa, wszystko skierowane było ku temu jednemu a tak zacnemu celowi, by pożytecznej instytucyi oświatowej przysporzyć jak najwięcej funduszów.



Rocznica narodowa: Młodzież rękodzielnicza z wieńcem pod pomnikiem Rejtana na plantach w Krakowie.

Złoty cielec.

Powieść wysnuta z aktów kryminalnych.

F. Łęckі.

7 (Ciąg dalszy).

— Jak pan śmiesz z taką zuchwałością zbliżać się do mnie — rzekła Elwira, kipiąca gniewem, miażdżąca spojrzeniem piorunującem.

— Tam grozi pani śmierć — mówił Schwerdtner z wysiłkiem, bo ze zmęczenia tchu mu brakowało. Tam granica lodów, a już nawet na tem miejscu, zagraża pani niebezpieczeństwo.

— Zabraniam panu opiekować się moją osobą, pańskie obowiązki ograniczają się do udzielania nauk memu brata.

— Moje nauczycielskie obowiązki spełniam, ucząc Augusta, a w tej chwili spełniam obowiązek człowieka, który chce ocalić życie bliźniego.

Kapryśny temperament baronówny, miał w sobie dziesięć razy więcej przekory, niż jej miewają kobiety. Dziwna to siła tej przekory kobiecej: podniecona, niekiedy nawet na zgubę się narazi, byle nie ustąpić, byle na swojem postawić. Przekora kobiety bywa niekiedy nietylko zgubą jej własną, ale i nieszczęściem tych, których kobieta kochać powinna i rzeczywiście kocha; możnaby powiedzieć, że w kobiecie przekora silniejszą jest od miłości.

I dopiero przed chwilą Elwira z lubością myślała o królewiczu z baśni, odwracała się od milionów Snovarda, zachwycała dzielnością postaci młodego doktora, a już w tej chwili kipi ku niemu złością, nienawidzi go, nawet pogardza nim. Dlaczego? Bo jej samowolę tamuje, bo jej samowoli hołdu nie składa.

— Ustąp pan natychmiast, rozkazuję panu — zawołała wyniośle.

— Nie usłucham rozkazu — odpowiedział spokojnie.

Chciała się wymknąć, ale Schwerdtner ujął ją silnie za rękę i zatrzymał.

— Ani kroku dalej; pani musi wrócić.

— Jakiem prawem ośmielasz się pan zmuszać mnie do tego?

— Prawem silniejszego, jeżeli pani nie uznaje prawa człowieka, co bliźniemu chce życie ocalić.

— To bezczelność.

— Nie pani. To obowiązek.

Lód zaczyna trzeszczeć, pękać; woda z potoków, spływająca pod źwierciadło lodu, wytryska szczelinami, zalewa łyżwy. Doktor chwyta w mgnieniu oka Elwirę, unosi ją i puszcza się ku torowi. W tej chwili zjawia się August, pędzący ostatkiem sił. Byli już w miejscu bezpiecznem. Schwerdtner puszcza ostrożnie Elwirę, stawia na lodzie.

— Auguście, proszę teraz podać rękę siostrze — rzekł bez tchu prawie, wyprostował się, zaczerpnął powietrza i pot otarł z twarzy.

Elwira stała spokojna, łagodna, cicha, jakby upokorzona, czy wdzięczna i spoglądała nieśmiało na brata i Schwerdtnera. Poraz pierwszy w życiu doznała tego, że ktoś ośmielił się jej sprzeciwiać, że zdołał przełamać jej zachcenia. Zdumiona była, onieśmielona. Jakiś uczciwy głos z głębi duszy podszeptywał jej, że ma obowiązek wdzięczności i uznania dla tego dzielnego człowieka, co własne naraził życie, aby ją ocalić. I tego głosu słuchała, nic tego głosu nie stłumiło w tej chwili.

We troje puścili się teraz ku właściwemu torowi, spotykając po drodze gromady ciekawych, co zdaleka przypatrywały się owej pogoni i podziwiały dzielność Schwerdtnera.

Tłum wzrastał, spojrzenia były coraz natrętniejsze, zaczynały się i pytania natrętne. Elwira skierowała się ku wyjściu; August i Schwerdtner odprowadziwszy ją wrócili na lód, witani oklaskami publiczności.

Elwira wsiadła do powozu i w jednej chwili ucichł ów poczciwy głos, z głębi serca o wdzięczności szeptający, a z całą siłą odezwał się ów drugi, co jej zachwalał miliony, życie wystawne, zadowolenie pychy, rozkosz zbierania hołdów i budzenie podziwu. Oczy jej zaiskrzyły się gniewem, szarpała zarękawek, tupała nogami o dno powozu, zagryzała wargi, pragnęła upokorzenia Schwerdtnera. Postanowiła sobie zażądać stanowczo, aby go ojciec natychmiast oddalił.

— Albo on, albo ja — powtarzała sobie, jakby chciała zapamiętać, co ma ojcu powiedzieć.

Powóz zatrzymał się przed pałacem. Wyskoczyła gniewna, wzburzona, trzasnęła drzwiami, opryskliwie rzuciła lokajowi łyżwy i futrzaną zarzutkę i szybko weszła do głównego salonu, bo tędy było najbliżej do gabinetu ojca.

W salonie był Snovard. Spostrzegłszy Elwirę, zerwał się i podszedł ku niej na przywitanie.

— Czekam na barona. Powiedziano mi, że za kwadrans powróci. Teraz z największą radością chciałbym czekać i godzinę całą, skoro pani... Ale, co się pani stało? Pomięszanie, czy niezadowolenie? Może jaki wypadek, lub towarzystwo moje...

— Wracam ze ślizgawki bardzo zmęczona — odpowiedziała Elwira, siląc się na spokój.

— Dziś? w takim dniu, który dla motłochu się zostawia, dziś pani używała ślizgawki?

— Dla oryginalności i przez ciekawość — odpowiedziała z roztargnieniem. Ale już minęło zmęczenie. Korzystam ze sposobności, że pana widzę. Oświadczyłeś się pan o moją rękę, winnam panu odpowiedź. Propozycyę pańską przyjmuję, oto moja ręka.

Snovardowi błysnęły oczy, jakby dokonał spekulacyi, dającej mu zyski milionowe, pochwycił rękę Elwiry i pocałował. Ona uśmiechnęła się takim nieokreślonym uśmiechem, jakiego chyba żaden jeszcze malarz nie pochwycił pędzlem. Oddała mu rękę, ale w tej chwili ogarnął ją taki chaos myśli, uczuć, wzruszeń, uniesień, że i Snovarda nie widziała i pocałunku jego nie czuła. Nadszedł baron, Elwira znikła ze salonu, Snovard zamyślił się, uśmiechnął i pomyślał, że pewnie już grozi katastrofa baronowi, skoro Elwira zmusiła się do tak prędkiego oddania mu swojej ręki.

IX.

Każdej soboty przychodził Snovard do biura jeszcze przed samym wieczorem i załatwiał korespondencye, rozpatrywał czynności, na poniedziałek przygotowane i wydawał potrzebne dyspozycye. Pracowano też co sobotę niekiedy nawet do późnej godziny.

W najbliższą sobotę, po owej niedzieli, w którą przez Elwirę został przyjęty, Snovard nie pokazał się w biurze od południa prawie, bo zaproszony na obiad do barona, wcześnie się tam udał. Było to przyjęcie uroczyste, na cześć przyszłego zięcia. Opuszczając biuro zarządził wszystko jak najdokładniej z właściwą sobie ścisłością, a personal, przywykły do bezwzględnego posłuszeństwa, tem pilniej i tem prędzej kończył wszystkie roboty, że nie było szefa. Do godziny dziewiątej wieczorem w biurach pracowano, poczem porozchodzili się wszyscy, światła pogaszono i portyer zamknął bramę.

Skoro tylko się uciszyło i portyer zamknął drzwi od swego mieszkania, wysunęły się z kąta sieni, z poza schodów, dwie postacie i cicho, ostrożnie, bosemi nogami przeszły przez długość sieni na dziedziniec domu. Tutaj podsunęły się pod okno piwniczne.

Jedną z tych postaci był mężczyzna niski, zwinny, o ruchach przypominających kota, drugą zaś był wysoki, silny człowiek, otulony płaszczem, pod którym coś ciężkiego dźwigał. Zatrzymali się przed oknem piwnicznem; mniejszy wyjął zręcznie przepiłowaną kratę i wsunął się do piwnicy, a po chwili dał znak towarzyszowi, aby mu rzucił trzymane pod płaszczem narzędzia, poczem i ów towarzysz wsunął się do piwnicy. Wyższy z tych dwóch stanął teraz przy ścianie pod oknem, mniejszy wyskoczył mu na ramiona, założył przepiłowaną kratę tak jak była, poczem obydwaj przesuwali się ostrożnie po pod ścianą do drugiej piwnicy, która już okna nie miała; tu zamknąwszy drzwi za sobą, zaświecili latarnię, zupełnie bezpieczni, że światła nikt nie dostrzeże. Przy świetle poznać było można, że niższym był kapitan Murle, a drugim czeladnik ślusarski Wiluś.

— A co? — szepnął kapitan — udało mi się dobrze. Przez trzy dni węszyłem każdy kąt, przez trzy noce piłowałem kratę i udało się. Nie bardzo strzegą Snovarda, skoro ja sobie bez ceremonii spacerowałem po nockach, a nikt mnie tu nie wytropił.

— Szczęście nasze, że portyer był dziś pijany. Żeby nie to, byłby on nas zwąchał pod schodami, zanim bramę zamknął — rzekł Wiluś. Co to za drzwi?

— Od składu papieru — tędy musimy pójść dalej.

Ślusarz przypatrzył się drzwiom uważnie, pomacał zamki i zabrał się zaraz do roboty; powykręcał śruby od zawiasów, drzwi podważył i w kilka minut byli już w składzie papieru. Tutaj wyciągnął kapitan Murle z kieszeni kawałek papieru i ze ślusarzem zaczęli się w nim bacznie rozpatrywać. Był to wcale dokładny plan sytuacyjny, wszystkich prawie lokali w suterenach i na piętrze.

Nie daremnie mulat, czyli pan kapitan Murle, przez trzy noce dokonywał badań. Rozejrzawszy się w planie przystąpili do jednej ze ścian, która się na prawo od drzwi znajdowała. Wiluś przypatrywał się bacznie, pukał w ścianę, pokiwał głową i rzekł cokolwiek zakłopotany:

— Ciężka robota, zajmie całą noc, byle nas tylko rano nie złowili.

— Ależ tu rano nikogo nie będzie w całym domu, bo to niedziela.

— A czy wiesz pewnie, że w niedzielę nikt do biura nie przychodzi?

— Bądź spokojny o to, już ja się o wszystkiem dobrze wywiedziałem.

— A to dalejże do tańca, aby skończyć o świcie...

To rzekłszy Wiluś powydobywał z worka ogromny zapas narzędzi złodziejskich, najrozmaitszego rodzaju, a wszystkie były najprzedniejszej jakości, bo świdry stalowe wgryzały się w mur cicho, tak szybko, jakby nie kamienie wierciły, ale nadpruchniałe drzewo. Wiluś to wiercił, to podważał stalową sztabą cegły i kamienie, a kapitan mu przyświecał.

Po godzinie jął się roboty kapitan, a Wiluś odpoczywał i krzepił się wiktuałami, których spory zapas ze sobą przynieśli. Nic dziwnego; wybrali się przecież na długą wyprawę, bo dzieło, w sobotę zaczęte, mieli ukończyć aż w poniedziałek nad ranem, korzystając z tego, że w niedzielę pusto w całym domu i nikt do biura nie przychodzi. Wiluś był mistrzem w takich sprawach i z góry już obliczył, wiele to czasu taka robota zabierze. Tak pracowali naprzemian, bez przerwy, posilając się często, aż w samej rzeczy o świcie dokonali zadania, bo otwór w murze był już tak wielki, że mogli wygodnie przesunąć się tamtędy. W mgnieniu oka znaleźli się po drugiej stronie przewierconego muru, u samych stóp kręconych schodów, które wiodły do gabinetu bankiera. Mulat stąpał teraz po nich naprzód, a za nim zdążał Wiluś, dźwigając worek z narzędziami i prowiantem.

Gdy stanęli przed drzwiami gabinetu, Wiluś zbadał je i skrzywił się cokolwiek. Były one pokryte grubą blachą żelazną i miały trzy mocne zamki.

— Niech go piorun trzaśnie — mruknął Wiluś. Ta bestya amerykańska niema miłosierdzia nad biednym człowiekiem. Będzie tu praca wściekła...

Wyjął Wiluś cały pęk wytrychów i używał jednego po drugim, żeby zamki otworzyć, ale wszelkie wysilenia były daremne, bo zamki były tak sztuczne, że żaden wytrych do nich się nie nadawał. Wtedy pochwycił świdry stalowe i najmniejszym z nich zaczął wiercić w pobliżu zamku. Po kilku minutach przewiercił dziurę, poczem przyłożył świder o kilka centymetrów niżej. Wszystkie trzy zamki otoczył dokoła przewierconemi dziurami, a potem, ująwszy stalową piłkę, przecinał nią blachę od jednego otworu do drugiego. Tym sposobem zamki tkwiły w oprawie drzwi, a drzwi same otwarły się teraz bez trudu i towarzysze weszli do gabinetu Snovarda. Ucieszyli się bardzo, zastawszy pospuszczane story, bo tem swobodniej pracować mogli.

Wdzierało się do pokoju światło przedświtu, latarnia była niepotrzebna.

W gabinecie była kasa żelazna; ślusarz zbadał ją dokładnie i bardzo się skrzywił.

— To dyabelska sztuka, skrzynka najnowszego systemu; można cały dzień do niej pukać, a nie otworzy się.

— A cóż zrobimy?

— Możnaby ją tylko prochem rozsadzić, ale hałas byłby za wielki, no i wszystkoby przepadło, bo byśmy się dostali do lochu.

— Ty Wiluś, ty mistrz nad mistrze, ty byś nie poradził takiemu pudełku?

— To właśnie, że takiego pudełka nie otwierałem jeszcze nigdy. Ale poco bajać, wezmę się do roboty.

Dowiódł też Wiluś, że był naprawdę mistrzem nad mistrze, bo wywiercił i wypiłował w trzech stalowych ścianach kasy takie otwory, że przez nie można było wygodnie wszystko ze środka wydobyć. Ale robota trwała dzień cały. Już i prowiantów zabrakło, i wódka się wysuszyła, a Wiluś piłował i wiercił, wiercił i piłował, aż kości mu trzeszczały. Nareszcie w niedzielę wieczorem odniósł zwycięstwo.

Gdy kapitan otwory zobaczył, oczy zabłysły

mu radością i spojrzał z tryumfem na kasę bankiera.

— Macaj teraz — rzekł Wiluś — a ja będę odpoczywał, bo już kości nie czuję.

Mulat zanurzył rękę w otwory i wyciągnął kilka worków z pieniędzmi. Były tam pieniądze w złocie, moneta srebrna i zdawkowa Łup nie wielki, bo może zaledwie kilka tysięcy marek. W lot podzielili się zdobyczą, odpoczęli i znowu sięgnął mulat do kasy. Tym razem dobył ogromny pugilares. Otwierają, patrzą. Banknoty po tysiąc marek i drobniejsze. Liczą. Wyliczyli około dwudziestu tysięcy. I znowu lotem łup podzielili. Mulat sięgnął po raz trzeci, ale nigdzie nie mógł napotkać pieniędzy. Krzywi się, gniewa.

— Co u licha? dla marnych dwudziestu kilku tysięcy tyle pracy! — szepcze do Wilusia. Wiem przecież, że ta amerykańska hyena chowa do podręcznej kasy niekiedy całe miliony. Cóżby to znaczyło? Chciał nam zrobić na złość, czy co? A bodaj go piorun trzasł. Macaj Wiluś.

Ślusarz obnażył ramię żylaste i wsunął rękę w głąb kasy. Macał na wszystkie strony, aż dotknął jakiejś kasety. Objął ją szeroką dłonią i wysunął. Była to kaseta ciężka, sztucznie zamykana. Nie było na niej widać żadnego zamku, żadnych zawiasów; wyglądała jak kawał polakierowanego żelaza.

— Ej, ej — rzekł mulat — to będzie dobra pieczeń.

— Głupiś! Cóż tam może być? nic innego, tylko jakieś jubilerskie figle. To nie warte funta kłaków. U jubilera nie sprzedasz, bo niebezpiecznie; łatwo dostać się do ula. U przyjaciela dostaniesz za takie cacko tyle, co na kieliszek wódki.

Ale mulat nie dał się przekonać i oglądał ciekawie ciężką, żelazną kasetę. Potrząsał nią i słuchał, czy w środku co nie brzęczy. Uczuł, że coś tam było ciężkiego, co kołatało przy potrząsaniu.

— Ej, żeby ją tu rozbić.

— A to rozbijaj, gdy ci się zachciało. Ja już ruszać się nie mogę.

— Ba! żebym ja to był takim mistrzem, jak ty!...

— Idźże do stu dyabłów i daj mi spokój. Weź sobie to pudło na cztery wiatry. Po co tu się męczyć i czas tracić, rozbijemy to cacko jutro w budzie, a tymczasem jazda stąd.

Tą samą drogą, którą tu przyszli, powrócili do piwnicy i tam noc spędzili, a rano w poniedziałek udało im się wymknąć, po otwarciu bramy, równie szczęśliwie, jak tu w sobotę się dostali.

* * *

W poniedziałek wszedł Snovard do biura wcześniej niż zwykle, jakby chciał wynagrodzić zaniedbanie, którego dopuścić się musiał w sobotę, wskutek swoich zaręczyn. Jeszcze było ciemno na dworze, więc odkręcił guzik światła elektrycznego i stanąwszy w progu, spostrzegł odrazu nieład i spustoszenie. Tu porozrzucane kawałki blachy wycięte z kasy, tu papiery pomięte, jakieś złamane dłutko, pusta flaszka z wódki. Wyjął klucze od kasy, otworzył ją i zaczął się w niej rozpatrywać.

Spostrzegł brak gotówki, ale to nie zamąciło jego spokoju, dopiero, gdy się przekonał, że niema szkatułki, nagle pozieleniał. Przez chwilę stał nie jak przerażony, ale jakby porażony, zgrzytnął zębami, zacisnął pięści, a potem na nowo zaczął szukać z gorączkowym pośpiechem. Szkatułki nie było. Snovard, jakby z nóg zwalony, rzucił się we fotel koło biurka i skupiał siły, aby się opanować.

Wszedł służący i głosem drżącym, z przerażeniem największem, oznajmił, że mur pod kręconymi schodami wyłamany.

— Nie szkodzi — odpowiedział Snovard chłodno, odzyskawszy krew zimną i panowanie nad sobą.

— Ale i tu się włamali, możeby dać znać na policyę?

— Nie potrzeba. Z kasy wzięli nie wiele, ot, kilka tysięcy tylko. Gdyby się wezwało policyę, powstałby zaraz rozgłos w całem mieście, a to dla banku szkodliwe.

Służący słuchał i nie rozumiał. Pomieścić mu się w głowie nie mogło, żeby taką rzecz puszczać bezkarnie, ale były kapral gwardyi króla pruskiego, do posłuszeństwa przywykły, odezwać się nie śmiał.

— Czy nie spostrzegłeś jakich podejrzanych ludzi w sobotę?

— Ten włóczęga, co się przedstawił jako kapitan Murle, kręcił się przez kilka dni koło domu, a nawet raz dojrzałem go w dziedzińcu. Myślałem, że się znowu chce wkręcić na audyencyę.

— A, tak, no...

— Możeby go kazać szukać i aresztować?

— Nie potrzeba; już raz powiedziałem. To głupstwo, bagatela, a gdyby się rzecz rozgłosiła, bankowi szkodziłoby to bardzo. Rozumiesz? Każesz mur naprawić jakiemuś mularzowi z dalekiego przedmieścia, prostemu człowiekowi, aby po mieście nie rozgadywał. Nawet urzędnikom w banku nie wspomnisz o tem ani słowa. Rozumiesz? Jeżeli odbędzie się wszystko w tajemnicy, otrzymasz sowitą nagrodę. Kasę zasłonisz parawanikiem, zanim nowej nie kupię. A teraz pozamiatać tu, posprzątać starannie.



Ślusarz obnażył ramię żylaste i wsunął rękę w głąb kasy....

Wyszedł Snovard do przyległego pokoju i chodził po nim zamyślony.

— Ta przeklęta szkatułka! — szeptał do siebie. Jeżeli przeczyta... jeżeli ten pugilares... Ale za głupi na to. Papiery wyrzuci, a tamto sprzeda jakiemu urwiszowi. Ale... jeżeli...

Potarł ręką czoło, zamyślił się, ale po chwili znowu się opanował, uspokoił i wrócił do gabinetu zimny, jak zwykle, jakby się nic nie stało.

X.

— Panie doktorze! ciekawa nowina — zawołał August, wpadając do pokoju Schwerdtnera —moja siostra zaręczona.

Schwerdtner, zajęty czytaniem, odłożył prędko książkę i zerwał się z miejsca.

— Jak to pana doktora zaciekawiło — szczebiotał August.

— Panna Elwira... zaręczona ..—jąkał Schwerdtner.

— Tak, tak i to z jakimś Amerykaninem, bardzo bogatym. Nazywa się podobno Snovard.

— Snovard! — krzyknął doktor i zbladł, nogi mu się zachwiały.

— Co panu się stało? czemu pan się tak przeraził? Może to jaki zły człowiek, nie godzien mojej siostry?

Shwerdtner milczał, bo nie słyszał w tej chwili nic i nic przed sobą nie widział. Chwiał się na nogach, szumiało mu w głowie, krew mu ścinała się w żyłach.

August spoglądał na niego zatrwożony, zdumiały, bezradny.

— Może pan chory, panie doktorze? Panu coś się stało. Proszę mi powiedzieć; poślę po lekarza...

— Nie, nie, moje dziecko — odpowiedział doktor głosem cichym, złamanym. Nic, to przejdzie; ot tak tylko osłabienie chwilowe. Siądź do stolika, pisz zadanie, ja przejrzę je potem.

August spojrzał niedowierzająco na doktora, ale posłuszny zabrał się do pracy, chociaż z wielkiem roztargnieniem. Schwerdtner postąpił ku oknu, wpatrywał się w ponury kłąb chmur jesiennych i dusza jego ulatywała w dalekie przestrzenie, szukając światów innych, niż ten, na którym sprzedają ludzie serce za miliony, na którym jest handel dusz, poniewierka godności człowieczej dla marnego blichtru.

„Sprzedała się, lub sprzedano ją“ — marzył Schwerdtner. „Taka urocza, taka duchem wyższa ponad tłum salonowej gawiedzi! Sprzedała się! Ona, ona, co wyglądała na istotę z sercem i z duszą! I komu? Temu, temu zasuszonemu zjadaczowi chleba, tej mumii o zastygłem sercu“. Sam niewiedział do tej chwili, że Elwirę tak bardzo już kochał.

* * *

W tydzień potem wyjechał baron Ellerich z córką na południe do Włoch. Lekarz doradzał ten wyjazd już dawno, aby nerwy Elwiry uspokoiły się, wzmocniły, ale baron odkładał, brak mu było czasu, aż teraz wreszcie do wyjazdu się skłonił. A był mu ten wyjazd bardzo na rękę. Wieść o zaręczynach Elwiry rozbiegła się prędko w towarzystwie berlińskiem, więc milej było ujść teraz przed fałszywemi gratulacyami, przed pokątnemi uwagami, przed gorączką zainteresowania się tą sprawą w salonach stolicy. Niech minie gorączka nowości, niech się ludzie oswoją z wiadomością, niech inne jakie wydarzenia towarzyskie zatrą jaskrawość tych zaręczyn, a wtedy łatwiej już znieść wszystko, czy przyjąć. Ale był też inny jeszcze powód, który barona do wyjazdu znaglił. Snovard zajął się uporządkowaniem jego spraw finansowych, ugodą z wierzycielami i domagał się stanowczo, żeby baron wyjechał, bo pod jego nieobecność łatwiej mu będzie ugodzić się, porozumieć z falangą wierzycieli.

Jakoż po mistrzowsku wywiązał się z zadania genialny Snovard. Rzucił krocie na stół do podziału, a widok gotówki działał magicznie na rzeszę wierzycieli; godzili się na ustępstwa, brali bodaj połowę, byle coś wziąć, bo lęk ogarniał, że może Snovard się cofnie. Przed potentatem milionów uginali się i dla tego, by sobie względy jego zaskarbić, a może i pomoc wyjednać.

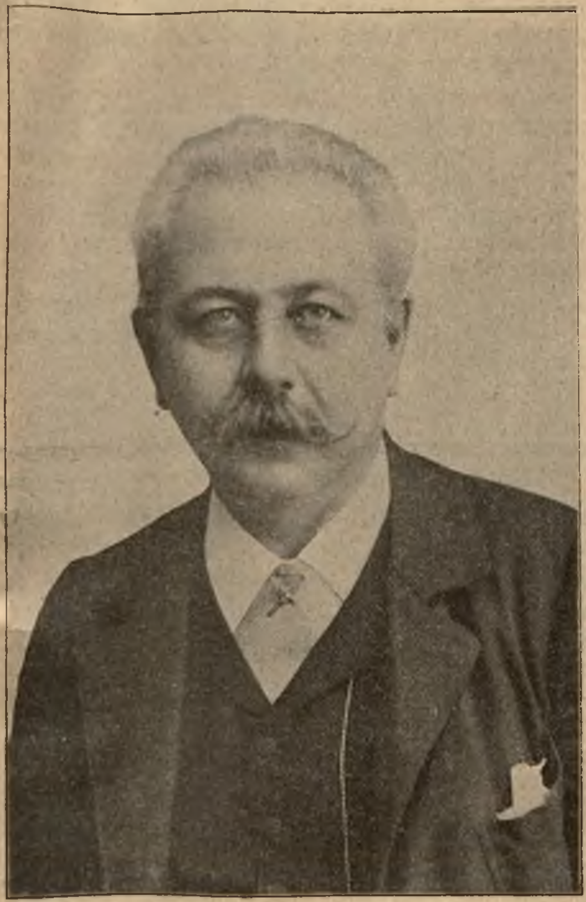
W pałacu barona cicho było, pusto, posępnie. Gwido nie pokazywał się wcale i z całą swobodą używał kawalerskiego życia, do pałacu nie zachodząc. August uczył się pilnie, Schwerdtner pracował nad rozprawą naukową, która miała mu zjednać katedrę profesorską w uniwersytecie. Ci dwaj tylko ożywiali pałac, a raczej wypełniali go po części. Tak minęły ciche, samotne, nawet ponure święta Bożego Narodzenia.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Skon wybitnego profesora.

Dotkliwą stratę poniosła krakowska szkoła przemysłowa a z nią całe społeczeństwo polskie przez przedwczesną śmierć jednego z najwybitniejszych chemików-technologów, śp. prof. Gustawa Steingrabera.

Obdarzony wybitnemi zdolnościami, po studyach na politechnice wiedeńskiej i kilkoletniej praktyce zawodowej, objął r. 1882 stanowisko profesora technologii chemicznej w krakowskiej szkole przemysłowej i na stanowisku tem położył ogromne zasługi.



Skon wybitnego profesora: Ś. p. prof. Gustaw Steingraber.

A choć godność profesorską pojmował bardzo poważnie, nie zasklepiał się w kole obowiązków pedagogicznych, lecz brał żywy i czynny udział w życiu publicznem i obywatelskiem. Znalazł do tego sporo sposobności, będąc członkiem komisyi przemysłowej, a od ośmiu lat prezesem towarzystwa technicznego w Krakowie. Szeroki pogląd na potrzeby przemysłowe naszego kraju i praktyczne ujęcie każdej sprawy, uczynność, oparta na wiedzy i znajomości stosunków, a przytem właściwa mu pogoda umysłu, czyniły go pożądanym i pożytecznym uczestnikiem wszelkiej poważnej akcyi i jednały ogólną sympatyę i uznanie.

W czasie licznych podróży, zebrał śp. profesor Steingraber wspaniałe okazy przemysłu artystycznego, między tymi dużo starych kilimów i dywanów. W rozporządzeniu ostatniej woli przekazał je Muzeum Narodowemu w Krakowie.

Jubileusz pocztowca.

Starszy zarządca poczt, kierownik urzędu pocztowego na dworcu Podzamcze we Lwowie, Franciszek Hiolski, obchodził przed paru dniami jubileusz czterdziestoletniej pracy zawodowej. A że Jubilat cieszy się wśród swych kolegów ogólną sympatyą, przeto urzędnicy pocztowi urządzili na jego cześć gorącą i serdeczną owacyę, która zakończyła się wspólną fotografią.

Reprodukcyę tego zdjęcia zamieszczamy w dzisiejszym numerze.

Brudna afera.

W Budapeszcie rozegrał się w ubiegłym tygodniu sensacyjny proces, który rzuca jaskrawe światło na zepsucie, panujące w wyższych tamtejszych sferach rządowych.



Brudna afera: Poseł Geza Polonyi.

Początek sprawy sięga jeszcze roku zeszłego. gdy burmistrz Budapesztu, Halmos, podniósł publicznie, iż Geza Polonyi, adwokat, radca miejski, poseł i były minister sprawiedliwości nadużywa swego stanowiska w brudnych celach. W procesie, jaki się wówczas z tego powodu toczył, Polonyi został uwolniony i zdawało się, iż cała sprawa pójdzie w niepamięć, gdy oto poruszył ją znowu poseł i adwokat Zoltan Lengyel, udawadniając, iż



Brudna afera: Adwokat Zoltan Lengyel.

Polonyi nie tylko dawał się przekupywać i sam przekupywał, ale chwytał się nawet tak brudnych spraw, iż wyrabiał za grube pieniądze koncesye na domy publiczne.

Polonyi, który należy do wszechwładnie rządzącej obecnie na Węgrzech kliki, pewny z góry swego zwycięstwa, zaskarżył Lengyela o oszczerstwo i obrazę honoru. W przeprowadzonej obecnie rozprawie sądowej, mimo iż odbywała się pod wpływem osób decydujących, uwolniono Lengyela od



Jubileusz pocztowca: Naczelnik Franciszek Hiolski (X) w otoczeniu uczestników uroczystości jubileuszowej.

zarzutu oszczerstwa, natomiast skazano go za obrazę honoru na trzy minsiące więzienia i tysiąc koron grzywny.

Geza Polonyi wygrał na pozór proces, w istocie jednak wyszedł z niego z piętnem haniebnych zarzutów, w szczególności z zarzutem poplecznictwa domów publicznych.

Z TYGODNIA

(Jak się rozpoczyna maj? — Święto narodowe. — Gra w »zielone« — Chór z Antigony. — Polszczyzna w handelkach. — Czystość języka. — Wiadomość ze Lwowa.)

Bardzo ruchliwie rozpoczyna się miesiąc, do którego poeci wołają z tęsknotą: „O maju, o raju!“ Pierwszy dzień maja rozpoczyna się bardzo wczesnym rankiem urzędową austryacką pobudką muzyk wojskowych, przeciągających ulicami miasta. Ten sposób przypominania się c. k. rządu Krakowianom należy do najmniej przykrych. Amatorowie długiego spania powiadają, że tego rodzaju przypominanie się jest hałaśliwe. Może być, ale były czasy, kiedy rząd austryacki jeszcze hałaśliwiej, a zarazem dotkliwiej przypominał się Krakowianom, salwami działowemi i karabinowemi. Czasy owe minęły i już się nie powtórzą, tymczasem jednakże c. k. rząd austryacki przypomina się nam pocichu, dyskretnie, no i często bardzo boleśnie.

Przywykliśmy do tego i niestety nie odczuwamy już nawet owych bolesnych ukłuć. Kiedy naprzykład w roku bieżącym ministerstwo oświaty wydało rozporządzenie o reformie egzaminów dojrzałości w szkołach średnich, dowiedzieliśmy się, że egzamin ustny z historyi ma być ograniczony do „Vaterlandskunde“, to znaczy dziejów ojczystych. Mówić Polakowi, albo Czechowi, co to są dzieje ojczyste, byłoby chyba rzeczą śmieszną, mimoto jednakże ministerstwo oświaty uznało za stosowne wyjaśnić, że dzieje ojczyste są dziejami..... austryackiemi. I teraz naturalnie zrozumiecie, dlaczego Maciek, jadący z Bierzanowa do Krakowa, dostaje „Fahrkarte III. klasse“, dlaczego gimnazyasta musi znać „Nibelungi“, albo „Messyadę“ lepiej niż „Dziady“, dlaczego na tak zwanych „kontrolnych zebraniach wojskowych“ Wicek z pod Tymbarku musi po wywołaniu swego nazwiska przez przedstawiciela władzy wojskowej odpowiedzieć: „Hier“, dlaczego Żywiec nazywa się Saybusch, dlaczego wreszcie zasypani wprost jesteśmy podobnemi niedorzecznościami.

Ale wróćmy do kroniki majowej. Po urzędowem otwarciu sezonu majowego przez muzyki wojskowe rozpoczyna się jakby dla kontrastu uroczysty dzień robotniczy pod znakiem czerwonej barwy. Równocześnie ci, którzy na pierwszego każdego miesiąca mają „flotę“, obchodzą uroczystość majową, a zarazem... handelki. Kawiarnie letnie na plantach otwierają swoje podwoje, równie jak budki z wodą sodową, w dziennikach pojawiają się ogłoszenia o letnich pomieszkaniach i sezonach kąpielowych, pensyoniści, albo jeżeli wolicie polski wyraz, emeryci rozpoczynają picie wód mineralnych — i oto wyczerpany program majowy. Prawda: park Krakowski i park Jordana otwierają naoścież wrota swoje dla spragnionych powietrza i zieleni. Obok powietrza i zieleni daje park Krakowski wiele innych zajmujących rzeczy, to też publiczność ciągnie tam zawsze, zwłaszcza na „waryata“, co po krakowsku znaczy „Variétés“.

Drugi dzień maja służy do wypoczynku, a trzeciego dnia obchodzimy uroczyste święto narodowe Konstytucyi 3 maja. Żyjemy wspomnieniem szczytnego czynu, który zapewnił Polsce, obok Francyi, niezapomnianą kartę dziejową, jako pionierce wolności i równości. To święto narodowe odbywa się pod egidą zasłużonego Towarzystwa szkoły ludowej, dla którego w dniu trzecim maja płyną składki na dar narodowy. Wyludniają się krakowskie obozy partyjne i wszyscy biorą udział w uroczystości, drogiej każdemu stanowi, każdemu zawodowi, każdej warstwie społecznej.

A potem płyną dnie codziennej pracy. Dawniej urozmaicano sobie owe dnie grą w „zielone“, ale dzisiaj, o ile wiem, ta naiwna zabawa wyszła z mody. Jesteśmy zanadto dojrzali na takie rzeczy. A jednak Konopnicka powiada:

„Gra w „zielone“ jest tak stara,
Jak ludzkiego serca bicie...
Zawsze jakaś młoda wiara,
Sny goniąca po błękicie,
Zawsze ufność w słońca świty,
Wśród jesiennych dni zawiei
Pokazuje niespożyte
Wiecznie świeży liść nadziei...“

I grała dawniej młodzież na zabój w „zielone“, oczywiście chłopcy z dziewczętami. Chłopak mówił sobie słowami Konopnickiej:

„Przegrać, czy wygrać za jedno mi było,
Bom wiedział, że już nic mi się nie zmieni,
Żeśmy ku sobie porwani tą siłą,
Co pąki pędzi z majowej zieleni,
Srebrzy stokrocie i róże czerwieni...
Przegrać, czy wygrać z tą moją, z tą miłą,
Jedno mi było...“

Ale chociaż nie zabawiamy się grą w „zielone“, to jednak pacholęta w jakiś sposób mówią dziewczętom o miłości. Albowiem dopóki istnieje młodość, istnieć musi także i miłość. To są wprost synonimy. Dzisiaj może na plantach gimnazyastka, znająca się na „aorystach“ lepiej, niż mama na smarzeniu konfitur, mówi z kolegą od Jacka lub Sobieskiego na temat wspaniałego chóru z „Antigony“ Sofoklesa: „Eros, anikate machan“, co znaczy po polsku: „Miłość, niezwyciężona w walce“. A czy gra w „zielone“, czy chór Sofoklesa prowadzi do serca, to już wszystko jedno. Serce jest jak Rzym — wszystkie drogi wiodą do niego. Ażeby wyczerpać zupełnie kronikę bieżącego miesiąca, wspomnieć muszę o majówkach, które zwykle odbywają się... w czerwcu. Sądząc z dotychczasowej aury, tak samo będzie i tego roku.

Nie myślcie szanowni czytelnicy, że zapomniałem o nabożeństwach majowych na cześć Matki Boskiej. Hejnały, z wieży Maryackiej rozbrzmiewające, przypominają każdemu, że miesiąc ten poświęcony jest Królowej Polski. Wszystkie kościoły przepełnione są wiernymi, spieszącymi na owe nabożeństwa, znane, o ile wiem, tylko w polskim świecie katolickim.

Ponieważ w niedzielę od godziny 6-ej rano aż do południa ciągle chodziłem w gronie znajomych, więc powróciwszy z Wawelu wstąpiliśmy do handelku na pokrzepienie zwątlonych sił. Ze względu, że na każdego z nas czekał objad w domu, więc poprzestaliśmy na skromnej przekąsce i kilku małych szklankach piwa, zabawiając się natomiast obserwowaniem bardzo licznych gości, którzy ciągle zamawiali przeróżne potrawy i napoje.

— Parę „wirsztli“ z chrzanem — woła gość, siedzący przy sąsiednim stoliku, Krakowianin z dziada pradziada, w dodatku ze śródmieścia, a nie tam gdzieś ze Szlaku, albo z ulicy P. Michałowskiego.

— A mnie „sznit“ — woła energicznie drugi gość, ubrany w czamarkę, a więc chyba także niepodejrzany Polak.

— Czy „sztangli“ już niema? — zapytuje trzeci.

— Przyjacielu, dwa „bierhundy“ — woła inny, a zwracając się do swego towarzysza mówi, kończąc rozpoczęty poprzednio dyalog: — Bo to widzisz należy przedewszystkiem dbać o czystość języka.

— Dobrze mówi — szepnął do mnie znajomy — za pomocą „bierhundów“ dba o czystość języka.

— Tylko nie polskiego — odparłem.

— Mój drogi, nie przeczę, że „okocimer“ posiada swoje zalety, ale „pilsner“ jest niezrównany — słyszę z boku urywek rozmowy.

— Nie spiesz się, pociąg odchodzi dopiero o trzeciej — mówi ktoś za mną. Pokażę ci czarne na białem, mam przy sobie „Fahrplan“.

Tak się mówi w odległości kilkuset kroków od Akademii umiejętności. Oszczędzam trudu temu poważnemu ciału naukowemu, ale sądzę, że Związek turystyczny ze względu na przybyszów z dalszych okolic Krakowa, nie wiedzących, co to jest „sznit“, albo „bierhund“, powinien wydać słowniczek tej gwary austryacko-galicyjsko-krakowskiej. W kawiarniach i handelkach powinien znajdować się ów słowniczek obok rozkładów jazdy koleją, ksiąg adresowych i szematyzmu.

A skoro potrąciłem o czystość języka polskiego, to pozwolę sobie zwrócić uwagę czytelników na pierwszy numer czasopisma „Straż Polska“, wychodzącego co miesiąc pod redakcyą Kazimierza Bartoszewicza jako organ towarzystwa „Straż Polska“. Przeczytajcie sobie ogłoszony w tym numerze artykuł Lucyana Rydla p. t.: „Mowa ojczysta“, tudzież artykuł dra K. J. R. o sekcyi „Straży Polskiej“ dla obrony praw i czystości języka.

W roku bieżącym obchodzić będziemy setną rocznicę urodzin Juliusza Słowackiego, a prawdopodobnie sprowadzimy z cmentarza paryskiego zwłoki jego na Wawel. Ten mocarz słowa polskiego, niezrównany mistrz języka, podziwiany przez Krasińskiego, niechaj spocznie pośród Krakowian, mówiących poprawnie po polsku i dbających rzeczywiście o czystość języka.

Na ostatek słów kilka o polityce. Wybory do lwowskiej rady miejskiej odbyły się dnia 26 marca b. r., a przed kilku dniami ukończono skrutynium. Nie podaję oczywiście nazwisk nowowybranych radnych miasta Lwowa, zapisuję tylko ku wiecznej pamięci, że w obecnej lwowskiej radzie miejskiej nie będzie zasiadać ani jeden Rusin. Co na to powiedzą zwolennicy pomysłu „wyrzucenia Polaków za San? Byłaby to rzecz za ciężka na ręce ruskie.

h. j—e.

W sprawie nowej wielkiej szarady.

Zwracamy jeszcze raz uwagę, że z pomiędzy osób, które nadesłały rozwiązanie »nowej wielkiej szarady« z nru 13go, te tylko będą miały prawo otrzymać nagrodę, które pismo nasze prenumerują albo w centralnej Administracyi Kraków, Zacisze 7 albo w biurach G. Ungra, Warszawa.

Redakcya.

Rajchmaniada w Warszawie.

(Do illustracyi na str. 10).

Sensacyjna historya „rachunków“ dyr. Rajchmana nie przestaje schodzić z porządku dziennego rozpraw w Warszawie. Wychodzą bowiem coraz nowe szczegóły, które rzucają bardzo jaskrawe światło na stosunki w Filharmonii tamtejszej i operze.

W poprzednim numerze, poświęciliśmy tej sprawie obszerny artykuł — dziś zamieszczamy w uzupełnieniu portrety prof. Ludwika Ursteina i dyr. Henryka Opieńskiego.

Oryginalny dokument.

Jaskrawe światło na stosunki w Łodzi, w tem „złem mieście“, jakiem się centrum polskiego przemysłu stało w ostatnich paru latach, rzuca wypadek z ubiegłego tygodnia. Oto jeden z tamtejszych



Oryginalny dokument: Pieczątka anarchistów łudzk'ch.

przemysłowców otrzymał list z żądaniem wypłacenia pieniędzy na rzecz partyi anarchistow-komunistów. Na liście była odbita pieczątka następującej treści: „Loüdzer Federative Gruppe Anarchisten-Kommunisten — Łudzki Federacina Gruppa Anarchistów- Kommunistów“.

Przemysłowiec ów zawiadomił oczywiście natychmiast o otrzymaniu tego pasztetu policyę a następnie w oznaczonym czasie stawił się w jednej z cukierni, gdzie miał na niego oczekiwać jeden z członków partyi celem odebrania pieniędzy. Na



Smierć rewolucyonisty węgierskiego Ś. p. Generał Stefan Türr.

wskazanem miejscu nie zastał jednak nikogo. Mimo to udało się policyi wyśledzić kilku członków „anarchistycznej“ partyi i przyaresztować ich.

Odbitkę pieczątki, jaką list z żądaniem pieniędzy był opatrzony, zamieszczamy w dzisiejszym numerze.

Smierć rewolucyonisty węgierskiego.

Węgrzy stracili jednego z największych swych bohaterów, nieustraszonego bojownika o wolność narodów, gen. Türra.

Dla dzisiejszego pokolenia gen. Stefan Türr był postacią prawie nieznaną, przed kilkudziesięciu jednak laty świat cały rozbrzmiewał jego sławą. Czując zamiłowanie do stanu wojennego, jako dwudziestoletni młodzieniec wstąpił do armii austryackiej, wkrótce jednak opuścił jej szeregi, by potem przez życie całe walczyć przeciw Austryi. Stał się nieodstępnym towarzyszem Kossutha, i brał czynny udział w całej kampanii powstańczej, jaką ten wódz węgierski prowadził. Skazany dwakroć przez Austryę na śmierć, dzięki interwencyi Anglii, opuścił Węgry jako wygnaniec, by wstąpić w szeregi Czerkiesów, którzy wówczas walczyli przeciw Rosyi. Wycieńczony walkami i więzieniem zapadł Türr na zdrowiu i zdawało się, że już na zawsze opuścił pole walk, gdy oto zjawia się przy boku Garibaldiego, któremu oddał wielkie przysługi przy zajęciu Palerma.

Płaszcz, który ma na sobie na portrecie, jaki podajemy dziś naszym Czytelnikom, stał się historycznym, okrywał bowiem obu bohaterów: Türra i Garibaldiego w tej pamiętnej walce.



Postrzelenie policyanta we Lwowie: Bazyli Zabawski.

Polska miała w zmarłym generale wielkiego przyjaciela; uczuciom swym dawał nieraz wyraz tak publicznie, jak i w prywatnych rozmowach, ostatnio w czasie kongresu budapeszteńskiego w roku 1900, wyrażając swą cześć dla Polski przed uczestniczką kongresu p. Salomeą Chwatową, krakowianką, której na pamiątkę ofiarował swą fotografię.

Postrzelenie policyanta we Lwowie.

Rozwydrzenie umysłów w mieście Lwowie doszło, zdaje się, do niebywałych rozmiarów. Niema prawie jednego dnia, by nie było jakiejś krwawej awantury, zakończonej ciężkiem pobiciem lub pokaleczeniem.

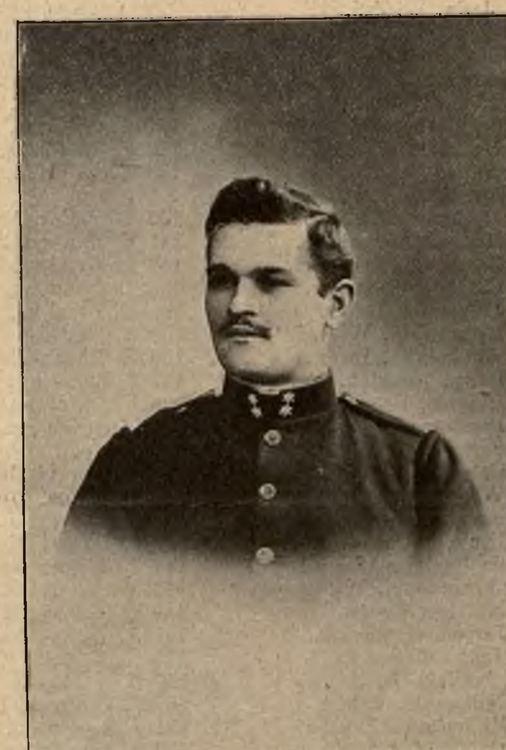
Najjaskrawszym dowodem i przykładem tego jest fakt, który wydarzył się tam w niedzielę 3 maja wieczorem na jednym z najruchliwszych placów. Zaczęło się od szynkowej, dość częstej zresztą awantury. Bazyli Zabawski, robotnik, upił się w szynku i począł wyprawiać krzyki, za co został aresztowany. Na inspekcyę policyjną miał go odstawić kapral policyjny Michał Szpak, a że aresztowany stawiał opór, policyant musiał go prowadzić przemocą.

Skręcając ku pl. Maryackiemu, Zabawski oświadczył, że pójdzie dobrowolnie i prosił eskortującego go kaprala, by go nie prowadził za kołnierz, co też ten uczynił. W tej chwili jednak Zabawski wyciągnął rewolwer i strzelił dwukrotnie do policyanta. Pierwszy strzał trafił Szpaka w pierś i śmiertelnie go zranił, drugi przestrzelił mu lewe ramię.

Na placu Maryackim powstało natychmiast zbiegowisko, z którego zabójca usiłował skorzystać i uciec. Przytrzymano go jednak w pobliskiej ulicy i odstawiono na inspekcyę policyjną.

Równocześnie odwieziono ofiarę mordu na stacyę ratunkową a stamtąd do szpitala garnizonowego, gdzie dokonano operacyi. Lekarze mają nadzieję utrzymać go przy życiu, jakkolwiek rana jest bardzo ciężka.

Zajście niedzielne we Lwowie komplikuje w wysokim stopniu okoliczność, iż sprawca zamachu na policyanta jest Rusinem. Potwierdzałoby to pogłoski, krążące po Lwowie, że hajdamacka agitacya przybiera bardzo ostre i groźne dla spokoju i bezpieczeństwa formy.



Postrzelenie policyanta we Lwowie: Kapral policyi Michał Szpak.

Wóz Drzymały.

Sztuka ludowa młodego a wysoce utalentowanego dziennikarza krakowskiego, Józefa Rączkowskiego, p. t. „Wóz Drzymały“, zdobyła ogólne uznanie i wielkie powodzenie, stanowi też prawdziwą perłę naszej ludowej literatury dramatycznej. Wystawiono ją już kilkadziesiąt razy w rozmaitych teatrach amatorskich, a wszędzie przyjmowano ją bardzo życzliwie i ciepło.

Ostatnio odbyło się przedstawienie „Wozu Drzymały“ w Morawskiej Ostrawie, staraniem tamtejszego kółka amatorów T. S. L. Ponieważ zaś komisaryat policyi nie pozwolił na publiczne przedstawienie, przeto komitet urządził zebranie poufne, na które przybyła prawie cała Polonia miejscowa i z okolicy.

Przedstawienie wypadło bardzo pięknie, a nastrój zebrania podniósł odczyt nauczyciela miejscowego p. Makucha o gwałtach pruskich, na tle których osnuty jest dramat Rączkowskiego.

Zdjęcie fotograficzne grupy amatorów, którzy brali udział w wystawieniu „Wozu Drzymały“, zamieszczamy w dzisiejszym numerze.



Wóz Drzymały: Grupa amatorów, którzy uczestniczyli w przedstawieniu sztuki Rączkowskiego.

W sprawie nowej wielkiej szarady.

Rozwiązanie szarady, zamieszczonej w numerze 13-tym, opiewa:

1 = s; 2 = u; 3 = l; 4 = e; 5 = j; 6 = k; 7 = a. Całość: Sulejka.

Przypominamy, że w niedzielę 17 b. m. o godzinie 12 w południe odbędzie się w lokalu Redakcyi w Krakowie przy ul. Zacisze l. 7, I. piętro, publiczne rozlosowanie przeznaczonych nagród i że wszyscy prenumeratorowie nasi mogą być przy niem obecni.

Trafne rozwiązanie nadesłały w terminie oznaczonym i zgodnie z warunkami szarady na odciętym z odnośnego numeru kuponie, poniżej wymienione osoby:

1 K. Chodkiewicz, Zbydniów.
2 L. Aksman, Kraków.
3 A. Toczyński, Grodziska.
4 J. Rajski, Nowy Targ.
5 S. Fränkel, Jasło.
6 M. Markiewicz, Tarnopol.
7 M. Sternbach, Czerniowce.
8 H. Pawłowska, Bóbrka.
9 K. Morawski,
10 Urząd pocztowy, Krukienice.
11 S. Ziembicka, Kraków
12 Z. Leszczyński, Lwów.
13 W. Krumłowski, Przemyśl.
14 T. Garfunkel, Kraków.
15 M. Stebnicka, Przemyślan.
16 K. Łaszkiewicz, Sambor.
17 P. Benesz, Sibica.
18 A. Rzepecka, Nehrypka.
19 J. Trzecieska, Zdaków.
20 Z. Fihauserowa, Bruśnik.
21 J. Engelkreis, Lwów.
22 B. Melzer, Strusów.
23 T. Bicz, Sufczyna.
24 R. Polt, Kraków.
25 K. Reutt, Lwów.
26 M. Jerin, Wiedeń.
27 K. Rogójski, Częstochowa.
28 E. Michałowski, Dolina.
29 B. Landau, Warszawa.
30 E. Höhr, Warszawa.
31 J. Sokulski, Stanisławów.
32 S. Hatschier, Przemyśl.
33 B. Ramułtowa, Jeżów.
34 J. Zaruska Poronin.
35 B. Rychwicki Kraków.
36 J. Maniecki Nawojowa.
37 J. Baczyński, Ropienka.
38 Z. Chojecki, Piotrków.
39 A. Olszewski, Lwów.
40 Z. Możdżeński, Wiedeń.
41 A. Rubinówna, Lwów.
42 J. Bursa, Brzestek.
43 S. Rużycki, Lwów.
44 J. Piechota, Krzeszowice.
45 L. Sarnawski, Brzestek.
46 J. Gebethner, Warszawa.
47 J. Wilczek, Krzyżtoporczyce.
48 A. Slanina, Wiedeń.
49 B. Szulc, Lwów.
50 Z. de Boulangé, Gawłówek.
51 I. Chrzanowski, Włocławek.
52 A. Kuliński, Lwów.
53 S. Jarociński, Zurüch.
54 K. Loth, Warszawa.
55 W. Jasiński, Żywiec.
56 A. Miłkowski, Bełz.
57 J. Müllerówna, Zakopa
58 K. Gajewski, Lwów.
59 Ks. J. Dulian, Padew.
60 E. Kuntze, Wieliczka.
61 Ks. J. Sroczyński, Siedlce.
62 S. Gogulski, Łąki.
63 F. Schottmann, Mikuliczyn.
64 L. Sikorska, Krosno.
65 S. Chojnacki, Kraków.
66 W. Hołyński, Warszawa.
67 A. Wilczyńska, Częstochowa
68 F. Kossobudzka, Warszawa.
69 G. Kazana, Lipto Bozsahegy.
70 A. Dygoniowa, Wadowice.
71 J. Garbień, Stryj.
72 Dr. S. Nowaczyński, Mielec.
73 W. Lipiński, Kraków.
74 W. Rutkowski, Trzebinia.
75 S. Zoellner, Rozwadów.
76 M. Zdanowicz, Kraków.
77 W. Łopaciński, Lwów.
78 S. Śliwiński, Jarosław.
79 K. Rączkowski, Płock.
80 Z. Grotowski, Lwów.
81 A. Haghmajer, Warszawa.
82 W. Bieniecka, Lwów.
83 S. Zięba, Szczakowa.
84 I. Wielgus, Wadowice.
85 N. Schindelheim, Jasło.
86 A. Choynacki, Lwów.
87 J. Aleksandrowicz, Kraków.
88 M. Kurdziel, Gorlice.
89 A. Kobrzyński, Krosno.
90 P. Drzewiecka, Lwów.
91 M. Myszkowska, Hruszowice.
92 M. Karasiński, Kraków.
93 W. Lilpop, Wiedeń.
94 M. Pruszyński, Warszawa.
95 K. Grabowska, Lwów.
96 E. Merson, Rzepedź.
97 H. Kuśnierski, Stary Sącz.
98 J. Augustynowicz, Żywiec.
99 W. Świdnicki, Skole.
100 S. Rogulski, Warszawa.
101 F. Wroński, Warszawa.
102 F. Angielczykowski, Lubaczów.
103 H. Chodkiewicz, Warszawa.
104 K. Gruszecki, Warszawa.
105 A. Lerski, Częstochowa.
106 Z. Dobrzelewski, Kraków.
107 M. Sokołowska, Kraków.
108 A. Zajączkowski, Lwów.
109 K. Thomas, Suchorów.
110 F. Gużkowski, Ostrożec.
111 S. Rogoyska, Dębniki.
112 S. Wójcicka, Kraków.
113 M. Treppel, Łobzów.
114 Ks. I. Krysakowski, Borek Stary.
115 W. Andrzejewski, N. Wieś.
116 S. Barycz, Oświęcim.
117 J. Kaliski, Włocławek.
118 A. Wisniowski, Sulinów.
119 I. Świętochowski, Lwów.
120 E. Górski, Lwów.
121 F. Kozłowski, Warszawa.
122 A. Choiński, Warszawa.
123 H. Siwakówna, Opary.
124 W. Wiśniowski, Turczynów.
125 J. Brzeziński, Warsza.
126 J. Gawenda, Słotwina.
127 A. Lipińska, Kraków.
128 J. Suwald Zubrzycka Zarszyn.
129 Ks. A. Wiśniewski, Andrasfalva.
130 K. Białek, Mikołajów.
131 F. Swaczyński, Kurowice.
132 A. Grochowski, Częstochowa.
133 J. Cyranowski, Kraków.
134 H. Kijeńska, Kraków.
135 A. Siemińska, Warszawa.
136 E. Mayer, Milatyn Nowy.
137 J. Łuczkiewicz, Ropienka.
138 Ks. J. Mamak, Harbutowice.
139 „Ognisko nauczycieli lud.“ Tarnopol.
140 A. Gurgul, Jarosław.
141 I. Talaga, Stale.
142 K. Woydyłło, Skołoszów.
143 S. Pileski, Halicz.
144 J. Klemensiewicz, Kraków.
145 W. Wierzbicki, C. Dunajec.
146 P. Domagalski, Kraków.
147 A. Borkowska, Poznań
148 Z. Marecki, Kraków.
149 E. Majewska, Kraków.
150 J. Dworzak, Dobczyce.
151 J. Świątnicki, Borysław.
152 S. Legutkówna, N. Sącz.
153 A. Kuc, Przemyśl.
154 K. Fuchs, Czeremchów.
155 F. Markiewicz, Śniatyn.
156 W. Starowiejski, Grodzisko.
157 M. Petrykowa, Kozy.
158 S. Kopffowa, Tarnów.
159 S. Heintzówna, Oświęcim.
160 S. Zawadzka, Warszawa.
161 A. Makomaski, Kraków.
162 L. Malcz, Warszawa.
163 K. Zakrzewski, Kraków.
164 H. Turzańska, Dolina.
165 J. Janiczak, Łętownia.
166 A. Aschnowitz, Jaworzno.
167 K. Zygmańska.
168 J. Gumulińska, Lubeszka.
169 A. Bocsoń, Bóbrka.
170 W. Skoczek.
171 Czytelnia T. S. L. im. Goldmana, Żółkiew.
172 Ł. Mackiewicz, Kraków.
173 J. Preiss, Brzesko.
174 W. Nimhin, Budapeszt.
175 A. Górczewski, Kraków.
176 M. Wolski, Kraków.
177 J. Witkowska, Lwów.
178 A. Lewandowska, Stryj.
179 Z. Geppertowa, Michowa.
180 F. Kondnik, Toporów.
181 H. Ptaszyńska, Bukowsko.
182 S. Bagieński, Oleszów.
183 G. Fuchsbalg, Lwów.
184 J. Lis, Zatucze.
185 J. Kawecki, Jaworzno.
186 F. Kuzia, Wadowice.
187 M. Witkowska, Łańcut.
188 S. Eckhardt, Stanisławów.
189 W. Studziński, Kraków.
190 A. Chociński, Warszawa.
191 Z. Perzyńska, Płock.
192 K. Herszelman, Moskwa.
193 J. Tokarzewski, Kraków.
194 M. Gustawicz, Warszawa.
195 W. Neuman, Potok Złoty.
196 A. Strauch, Łódź.
197 O. Elterleinowa, Górka.
198 M. Grażyńska, Gdów.
199 K. Scholz, Golcowa.
200 „Gwiazda“ Borszczów.
201 Dr. J. Barban, Kozowa.
202 Dr. E. Zaleski, Złoczów.
203 M. Czajkowski, Strutyn niżny.
204 H. Pinowski, Warszawa.
205 A. Wisnowska, Częstochowa
206 S. Marszałek, Kraków.
207 Z. Popiel, Lwów.
208 R. Burzyńska, Lwów.
209 A. Bobrowska, Wilno.
210 M. Czaplicka, Kutno.
211 F. Niepokój, Krosno.
212 „Zgoda“, Krosno.
213 F. Milk, Żyrardów.
214 Ks. J. Dagnan, Piwniczna.
215 J. Łukasiewicz, Mosty wielkie.
216 „Praca“, Karwina.
217 K. Buławski, Skierniewice.
218 W. Wielchorska, Warszawa.
219 W. Polkowski, Wilno.
220 J. Piński, Brody.
221 S. Kubacki, Warszawa.
222 R. Maks, Warszawa.
223 S. Olszewski, Warszawa.
224 A. Troczyński, Lwów.
225 W. Dudziński, Nowy Targ
226 P. Szachnowski, Żytomierz.
227 E. Maramorosz, Żabie.
228 Czytelnia polska im. Mickiewicza, Bolechów.
229 M. Herner, Rzeszów.
230 M. Nodzeński, Kraków.
231 R. Koprowski, Warszawa
232 J. Kula, Markowa.
233 M. Bojasiński, Lwów.
234 K. Loret, Lwów.
235 M. Wernic, Kraków.
236 W. Maciejewski, Łomża.
237 S. Chłopicki, Zawałów.
238 S. Klimaszewski, Warszawa.
239 K. Oziminski, Warszawa.
240 M. Centnerszwer, Warszawa.
241 M. Strzyżowski, Boryczówka.
242 Ks. Mikuszewski, Wiśniowa.
243 M. Gałuszkiewicz, Lwów.
244 Dr. S. Boczar, Kraków.
245 R. Krajewski, Niemen.
246 C. Jastrzębska, Wilno.
247 W. Gerber, Częstochowa.
248 K. Miller, Kraków.
249 J. Duszkiewicz, Stryj.
250 R. Geist, Kutno.
251 A. Wąsowska, Żarnów.
252 Ks. M. Struś, Nastasów.
253 T. Bossowski, Kopyczyńce.
254 W. Łobos, Łopianka.
255 I. Kosiński, Mielec.
256 A. Pukalski, Andrychów.
257 S. Jastrzębski, Lublin.
258 „Jedność“, Łazy.
259 C. Dobke, Warszawa.
260 J. Makuszyńska, Warszawa.
261 Z. Krajewski, Wilno.
262 J. Młodecka, Lwów.
263 A. Stepek, Andrychów.
264 Ks. J. Burgilewicz, Niemaszów
265 L. Aksentowicz, Ceniów.
266 K. Hliniak, Grybów.
267 M. Pachucki, Waksmund.
268 K. Siewierski, Janczyn.
269 Urząd pocztowy Rzochów.
270 Ks. L. Moczarowski, Gródek J.
271 B. Lewicki. Lwów.
272 J. Rubin Piotrków.
273 S. Jamroziński, Grodno.
274 W. Kłobukowska, Kraków.
275 J. Grządzielski, Kraków.
276 A. Sołtys, Herbutów.
277 H. Mi kówna, Sośnica.
278 A. Łukasiewicz, Horodenka.
279 F. Kustroń. Sieniawa.
280 K. Szymański, Łążek.
281 M. Puchalska, Olszanka.
282 S. Chorewicz, Rudzieńsk.
283 Ks. P. Baranowski, Nieśwież.
284 A. Godek, Kraków.
285 W. Masiuk, Dębniki.
286 M. Harasiewicz, Borek W.
287 A. Jędrzejowska, Warszawa.
288 M. Piasecki, Lwów.
289 W. Krzyżanowski, Lwów.
290 C. Winklerowa, Warszawa.
291 T. Korolec, Zenówka.
292 H. Chochorowski, Pysznica.
293 W. Dobrzański, Łańcut.
294 L. Dyczkowski, Żywiec.
295 M. Pollak, Bohorodczany.
296 M. Władyczyński, Jaworów.
297 F. Uchacz, Jaworzno.
298 W. Stanula, Samocice.
299 F. Benroth, Lwów.
300 J. Bańkowska, Lwów.
301 Z. Kułakowski, Kraków.
302 J. Gronkiewicz, Kraków.
303 K. Rudnicki, Częstochowa.
304 B. Rudkowska, Dąbrowa.
305 F. Gajda, Sanok.
306 K. Krysakowski, Gorlice.
307 R. Prohaska, Cerkowna.
308 S. Krynicki, Cieszanów.
309 W. Piekarczyk, Zwardoń.
310 H. Markiewicz, Krościenko.
311 Czytelnia, Biecz.
312 J. Urbański, Ryżawka.
313 C. Grabowski, Płock.
314 W. Biega, Zakopane.
315 D. Tarnowski, Warszawa.
316 Z. Krawczyk, Wiedeń.
317 W. Świątkiewicz, Trzciana.
318 H. Łęczycka, Warszawa.
319 A. Kropp, Berczów.
320 S. Schaffek, Kuty.
321 A. Przylibski, Lwów.
322 W. Gniewoszowa, Potok Zł.
323 Ks. Z. Rychel, Biecz.
324 A. Kleiber, Izdebnik.
325 E. Nowak, Stary Sącz.
326 H. Jachimecki, Moskwa.
327 A. Woyde, Warszawa.
328 B. Matuszewski, Kraków.
329 I. Stankiewicz, Częstochowa
330 J. Rosenstock, Kraków.
331 M. Müllerowa, Drohobycz.
332 J. Klatka, Nowe Miasto.
333 B. Jastrzębski, Strzegocice.
334 S. Kiersnowski, Kopyś.
335 Stowarzyszenie ku wspieraniu położnic, Tarnów.
336 G. Stary, Krzeszowice.
337 A. hr. Ledochowski, Łuck.
338 S. Żołędowski, Łysków.
339 Dr. S. Warmski, Turka.
340 I. Jampolski, Baku.
341 C. Truskolański, Wilno.
342 M. Farkarz, Budapeszt.
343 J. Kazimierczyk, Kraków.
344 M. Biernacki, Warszawa.
345 B. Leszczyński, Borysław.
346 Stowarzyszenie artystów warszawskich, Warszawa.
347 Ks. K. Amirowicz, Łysiec.
348 W. Woźniak, Kraków.
349 J. Januszewski, Podgórze.
350 M. Śliwiński, Końskie.
351 J. Kraus, Zbaraż.
352 J. Bieniasz, Zawałów.
353 Z. Włodarski, Warszawa.
354 K. Załęski, Warszawa.
355 W. Wierzbicka, Częstochowa.
356 J. Kuszewski, Żytomierz.
357 K. Romaszkanowa, Wierzbowce.
358 K. Wilczyńska, Zalas.
359 J. Habsia, Nowy Sącz.
360 K. Poluszyński, Rębana.
361 W. Wejtko, Rzezyca.
362 K. Michalczewska, Złoczów.
363 M. Zintel, Brody.
364 F. Krzyżanowski Kijów.
365 J. Bojuk, Bełz.
366 S. Kozłowski, Łabaczów
367 K. Neufeld, Wiedeń.
368 M. Cybulska, Sieradz.
369 C. Łazański, Kraków.
370 J. Izdebski, Kraków.
371 L. Schillerowa, Kraków
372 J. Tobola, Biała.
373 S. Lipiński, Piaski szlacheć.
374 Ks. L. Świtalski, Pnikut.
375 N. Kochański, Kobylanka.
376 A. Dunikowski, Bolanowice.
377 K. Drajewicz, Równe.
378 S. Sidorowicz, Zaleszczyki.
379 G. Bielińska, Brzostek.
380 S. Gorski, Warszawa.
381 Z. Schunert, Grodno.
382 W. Roszkowska, Piotrków.
383 A. Piasecka, Lwów.
384 J. Brande, Lwów.
385 J. Badura, Rożdzień.
386 S. Lechański, Ottynia.
387 I. Stawarski, Jaworzno.
388 „Sokół“ Horodenka.
389 Ks. E. Siczyński, Stanisławów.
390 A. Gilewicz, Kielmience.
391 J. Borowicz, Peczyniżyn.
392 H. hr. Szeliski, Kozowa.
393 K. Sieklucki, Radom.
394 J. Koziarski, Kraków.
395 Z. Malczewski, Lwów.
396 A. Maciejewska, Kraków.
397 W. Kaczkowska, Warszawa.
398 M. Klemczyński, Warszawa.
399 J. Piątek, Paszczyna.
400 J. Jamrozy, Podhajce.
401 M. Sztark, Stawiszyn.
402 T. Mendys, Tarnobrzeg.
403 E. Stenzel, Kołomyja.
404 A. Floryan, Sieniawa.
405 F. Kadletz, Postołówka.
406 K. Cyrankiewicz, Włocławek.
407 M. Frenklowa, Osiek.
408 C. Chrzanowski, Kraków.
409 K. Schenker, Lwów.
410 J. Flegel, Krasne.
411 K. Bernacik, Górna Sucha.
412 K. Jurkiewicz, Gwoździec.
413 R. Hemmerling, Drohobycz.
414 Ks. J. Siengalewicz, Bełełuja.
415 R. Rotha, Ilemnia.
416 J. Sokołowska, Płońsk.
417 G. Kierska, Truskawiec.
418 Dr. C. Dolnicki, Stryj.
419 K. Woźnicki, Warszawa.
420 J. Bogusławski, Kraków.
421 Z. Pawlicka, Lwów.
422 J. Makowiecki, Kraków.
423 A. Gątkiewicz, Smaszków.
424 J. Barański, Żywiec.
425 O. Tłuchowski, Warszawa.
426 Dr. A. Schmidt, Lipnica mur.
427 W. Kurzawa, Kraków.
428 Urząd pocztowy, Lipa.
429 J. Zajączkowski, Jabłonów.
430 F. Piotrowicz, Ciężkowice.
431 M. Rabsztyn, Sosnowiec.
432 J. Zawiślak, Narajów.
433 Z. Osiński, Warszawa.
434 M. Jerin, Warszawa.
435 K. Friest, Kraków.
436 B. Granowski, Warszawa
437 Związek kraw. kat., Kraków.
438 J. Rotter, Chlebowice wielkie.
439 H. Kowalski, Mogiła.
440 T. Hubl, Tarnawa.
441 J. Rolle, Sądowa Wisznia.
442 K. Susz, Mogiła.
443 W. Sygnarski, Posada olch.
444 L. Wasyanowicz, Kozowa.
445 J. Małek, Starasól.
446 B. Henkel, Moskwa.
447 Z. Marczewski, Warszawa.
448 J. Pohlman, Warszawa.
449 E. Skomorowski, Jasieńce.
450 F. Sokolik, Zaporoże.
451 A. Frass, Kraków.
452 C. Zarzycki, Petersburg.
453 F. Rosenblat, Perehinsko.
454 F. Guzowski, Karwina.
455 A. Szczekot, Roźwienica.
456 J. Strycharzewski Chrzanówka
457 T. Łapiński, Zgierz.
458 W. Baranowska, Horodyszcze.
459 A. Strasik, Rzeszów.
460 K. Weltman, Stryj
461 A. Czapelski, Kraków.
462 C. Maciejewski, Tarnopol.
463 L. Brzostowski, Lublin.
464 A. Pałkowska, Kraków.
465 K. Bednarski, Tarnów.
466 B. Mieczkowski, Kraków.
467 K. Briesemeister, Warszawa.
468 Czytelnia mieszcz. Tarnobrzeg.
469 Tow. kasynowe, Rozwadów.
470 J. Tabiński, Zwiniacz.
471 T. Andrzejkowicz, Bogudzięki.
472 H. Zielińska, Manajów.
473 Ks. Kurleto, Münnerstadt.
474 C. Kramer, Lwów.
475 E. Lenczewski, Odessa.
476 K. Brauman, Warszawa.
477 C. Klawe, Częstochowa.

478 A. Błażyński, Trembowla.
479 Urząd pocztowy, Jasienica.
480 M. Dobrucka, Łanowce.
481 M. Schaffek, Kuty.
482 Stow. spożywcze, Karwina.
483 J. Bombicki, Gać.
484 H. Leligdowiczówna, Fraga.
485 F. Schecher, Lisowice.
486 F. Pokorny, Chrostowa.
487 E. Illukiewicz, Sambor.
488 E. Michalski, Kraków.
489 K. Iwaszkiewicz, Kielce.
490 S. Dąbski, Warszawa.
491 O. Rejman, Kraków.
492 Konwent Braci Mniej. Biecz.
493 „Sokół", Myślenice.
494 W. Czyńska, Warszawa.
495 B. Sakowski, Chocimierz.
496 L. Bartmański, Śniatyn.
497 S. Waśniewski, Kosów.
498 H. Hermanówna, Czortków.
499 W. Rakiewicz, Częstochowa.
500 K. Sielużycki, Chowańszczyzna.
501 C. Nowakowski, Łęki król.
502 K. Brandys, Kraków.
503 R. Gołkond, Warszawa.
504 S. Trembicki, Kraków.
505 A. Rojek, Lwów.
506 A. Borzemski, Lipnica dolna.
507 A. Hoffman, Jasło.
508 M. Zbudowska, Mikołajów.
509 K. Małecki, Dąbrówka polska
510 Tow. Szkoły Lud., Karwina.
511 J. Piechota, Krzeszowice.
512 Z. Gaudnik, Stary Sącz.
513 F. Sikorski, Rzepiennik bisk.
514 F. Kubienka, Karwina.
515 W. Mierzejewski Petersburg.
516 J. Gołkowski, Kraków.
517 Z. Krause, Częstochowa.
518 K. Drzewiecki, Piotrków.
519 J. Jaworski, Pitsyń.
520 Z. Królikowska, Warszawa.
521 S. Neubauerówna, Krzywe.
522 J. Lisowski, Osławy białe.
523 W. Spatz, Spas.
524 R. Bazali, Łuhy.
525 M. Gumułka, Siedliska.
526 J. Łojczyk, Mielec.
527 F. Miller, Zadurów.
528 S. Chorubski, Jazowsko.
529 K. Cegliński, Lwów.
530 W. Hertner, Lwów.
531 K. Ichnatowicz, Warszawa.
532 Z. Wąsowicz, Kielce.
533 Z. Zubrowa, Borysław.
534 M. Sikorski, Borysław.
535 Z. Lipiński, Monachium.
536 J. Szałajdewicz, Stulsko.
537 Koło Towarzyskie, Wojniłów.
538 F. Pisarzewski, Tartaków.
539 W. Ryś, Nowa Wieś.
540 R. Janicki, Berezowica.
541 „Braterstwo" Górne Cierlicko.
542 J. Rydzewski, Żytniowicze.
543 D. Wandel, Warszawa.
544 J. Gontkiewicz, Kraków,
545 K. Blessig, Lwów.
546 E. Kierski. Lwów.
547 E. Holmaty, Nowe Sioło.
548 M. Jędrusiak, Binarowa.
549 Ks. B. Michalski, Łękińsko.
550 J. Kiszczak, Jawiszowice.
551 J. Ostrzechowski, Krukienice.
552 T. Pettesch, Złoczów.
553 E. Górski, Grybów.
554 J. Myszkowski, Tymbark.
555 I. Schneider, Monasterzyska.
556 M. Orzechowski, Bogatynka.
557 E. Mościcki, Kraków.
558 Z. Janczewska, Lwów.
559 S. Hennig, Warszawa.
560 C. Dąbkowski, Warszawa.
561 A. Nikosiewiczowa, Krzywe.
562 J. Zelek, Pilzno.
563 S. Bobowski, Jasionów.
564 P. Szyracki, Piotrowice.
565 E. Bogdalska, Koropuż.
566 F. Dowsilas, Żywiec.
567 M. Władyczyński, Jaworów.
568 Kasyno i Czytelnia, Żurawno.
569 J. Misiewicz, Postołówka.
570 S. Mizerski, Truskawiec.
571 Z. Rose, Lwów.
572 E. Rosenberg, Kraków.
573 K. Skalski, Warszawa.
574 C. Sawicki, Warszawa.
575 E. Grubenthal, Limanowa.
576 J. Przytocka, Rzeszów.
577 E. Dutkiewicz, Warszawa.
578 J. Tarasowa, Kijów.
579 A. Makowiecki, Posada.
580 Ks. J. Sępek, Czermina.
581 S. Iwanicki, Lwów.
582 Z. Sołtykiewicz, Szczakowa.
583 B. Kimelman, Kudryńce.
584 K. Radwan, Lwów.
585 Z. Brzeziński, Lwów.
586 P. Wrześniowski, Kijów.
587 J. Nowak, Kraków.
588 E. Fedorowicz, Pilzno.
589 J. Fruziński, Zakopane.
590 K. Slavik, Czudec.
591 W. Laskowski, Warszawa.
592 A. Starczewski, Ottynia.
593 S. Schütz, Tarnów.
594 Czytelnia ludowa, Morawica.
595 A. Senensieb, Kołomyja.
596 J. Pieniążek, Lwów.
597 K. Kreske, Częstochowa.
598 W. Cichocki, Warszawa.
599 K. Lieblich, Kraków.
600 J. Bentkowski, Kraków.
601 A. Borowicka, Rohożna.
602 A. Gierzyński, Radzymin.
603 M. Szlenker, Andrychów.
604 M. Arbesbauer, Lwów.
605 E. Szczurkiewicz, Grodzisk.
606 K. Wojciechowska, Dobromil.
607 F. Breyvogel, Janów.
608 J. Michalewska, Jasło.
609 M. Opolska, Czarny Dunajec.
610 F. Myszkowski, Wymysłów.
611 C. Mańkowski, Płock.
612 M. Zalewska, Warszawa.
613 E. Bobowski, Kraków.
614 Z. Skórczewski, Lwów.
615 Kasyno Niźniów.
616 W. i J. Limanowskie, Kraków.
617 A. Rączka, Łodygowice.
618 M. Bossowska, Bistoszowa.
619 Ks. Fr. Radecki, Staniątki.
620 T. Krauss, Lwów.
621 Tow. kasynowe, Dobromil.
622 F. Wilczyński, Tarnopol
623 P. Pruszyński, Izwor.
624 F. Wojnarowski, Kombornia.
625 M. Kołodziejska, Lwów.
626 F. Szymanowski, Tarnopol.
627 C. Konopacki, Krzemieniec.
628 J. Tyrka, Lwów.
629 J. Krukowicz, Kołomyja.
630 J. Miłkowski, Kraków.
631 E. Albinowska, Turaszówka.
632 S. Wieczorek, Kraków.
633 G. Wetscherek, Brzesko.
634 J. Zelder, Krechowice.
635 L. Passendorfowa, Radziechów
636 K. Bielski, Bołszowce.
637 T. Gawroński, Jasło.
638 A. Wołczyński, Zakopane.
639 J. Machnicki, Warszawa.
640 K. Gralewski, Częstochowa.
641 M. Wójcicki, Tarnów.
642 I. Sławek, Kraków.
643 M. Sędzimirowa, Krakowiec.
644 B. Wieleżyński, Dublany.
645 A. Kudła, Tapin.
646 E. Kumaniecka, Jaworów.
647 M. Małaczyński, Pikułowice.
648 Ks. P. Lisiński, Jarosław.
649 G. Gawecki, Góra ropczycka.
650 W. Spirydowicz, Stara Sól.
651 Z. Narzymski, Łuków.
652 K. Wanke, Warszawa.
653 M. Brodski, Kraków.
654 J. Karwacka, Lublin.
655 G. Psarski, Jarniki.
656 J. Kazimierczyk, Łazy.
657 J. Kołek, Tatarów.
658 „Czytelnia" Jordanów.
659 F. Zacharski, Kraków.
660 W. Remiszewski, Tarnopol.
661 K. Tarkowski, Przegorzały.
662 W. Dąbrowiecki, Walawa.
663 E. Hörunter, Kalwarya Zeb.
664 A. Darmaszek, Krzyżopol.
665 J. Galiński, Smorze.
666 R. Schlingerowa, Kraków.
667 J. Tarkowski, Białystok.
668 H. Diehl, Kraków.
669 H. Bieniecka, Warszawa.
670 K. Schnitzel, Tarnów.
671 A. Kalita, Jasło.
672 A. Kantorowa, Jaworzno.
673 W. Sedlaczek, Lwów.
674 W. Nowicki, Wiśnicz.
675 P. Urban, Tarnów.
676 Dr. E. Korczyński, Biecz.
677 K. Rudnicki, Warszawa.
678 Ks. A. Małaczyński, Firlejów.
679 F. Skowroński, Lublin.
680 J. Machalski, Kraków.
681 L. Reutt, Wilno.
682 R. Polt, Lwów.
683 T. Kozieł, Ekaterynburg.
684 C. Długosz, Nowy Zagórz.
685 R. Fus, Jawiszowice.
686 L. Gogojewicz, Gaje wielkie.
687 W. Gasperski, Skierniewice.
688 W. Pająk, Przemyśl.
689 M. Feiner, Kraków.
690 J. Petruszyńska, Kraków.
691 W. Karalnicki, Worochta.
692 M. Dutkiewicz, Częstochowa.
693 H. Kijeńska, Łódź.
694 K. Sobczyński, Lwów.
695 J. Fajga, Kraków.
696 F. Świętnicka, Kraków.
697 J. Małek, Przemyśl.
698 J. Barabarz, Podborze.
699 H. Rygiel, Iwonicz.
700 J. Czechowicz, Mikołajów.
701 S. Swałtek, Bochnia.
702 S. Sipecki, Nadwórna.
703 A. Czaykowski, Biały Dwór.
704 W. Olszewski, Jurjew Polskij.
705 K. Dudziński, Kielce.
706 W. Fiksman, Kraków.
707 C. Jarkowski, Kraków.
708 Z. Maniewski, Lwów.
709 O. Górkowa, Cbyrów.
710 M. Lisowska, Budzanów.
711 W. Szeferowa, Mosty Wielkie.
712 S. Rusocki, Berdechów.
713 Ks. S. Suski, Brzezie.
714 A. Hubert, Warszawa.
715 J. Terech, Wola Michowa.
716 S. Kolbuszewski, Parchacz.
717 S. Rylski, Grabów.
718 S. Rzętkowski, Sielce.
719 O. Wiseman, Kraków.
720 K. Słoński, Warszawa.
721 S. Heisler, Kraków.
722 J. Pattek, Stanisławów.
723 A. Knapińska, Kraków.
724 Ks. A. Majewicz, Turza.
725 F. Saszewski, Dobromil.
726 A. Domiński, Wietlin.
727 C. Szczepański, Czortków.
728 M. Radlmesserówna, Swoszowice.
729 J. Koreywa, Narwiańce.
730 F. Kulesza, Kraków.
731 S. Szawłowski, Barysz.
732 C. Gerber, Częstochowa.
733 A. Kurzelewska, Lwów.
734 Dr. Ludwikiewicz, Kraków.
735 J. Garbowski, Kraków.
736 T. Tuczapski, Zwiniacz.
737 W. Pyżyński, Ostrowy.
738 J. Koterla, Lutynia.
739 Dr. J. Marynowski, Bircza.
740 K. Dworak, Wojnicz.
741 J. Michnowski, Węglówka.
742 Fr. Cellerin, Bukowsko.
743 A. Pisowicz, Dulczówka.
744 Ks. W. Skopiński, Padew.
745 S. Spunda, Skała.
746 I Burzyński, Kraków.
747 R. Turnowski, Warszawa.
748 A. Szawelski, Kraków.
749 K. Ubysz, Kraków.
750 S. Zaranka, Tarnów.
751 J. Koszko, Polanka.
752 Ks. Oczkowski, Raba wyżna.
753 Ks. Murzański, Spytkowice.
754 A. Rotter, Stanisławów.
755 W. Pierzchała, Polna.
756 M. Przydromirski, Pruchnik.
757 J. Strzelecka, Wola krecowska
758 T. Wodczyński, Małkowice.
759 P. Persowski, Krosno.
760 R Warzecki, Żytomierz.
761 K. Boczyliński, Kraków.
762 A. Turczyński, Kraków.
763 S. Szlagowski, Lwów.
764 M. Cząstka, Dohowyż.
765 A. Hr. Ledochowski, Ostróże.
766 J. Bandurski, Nowy Sącz.
767 J. Gargula, Brzozów.
768 F. Kalita, Gawłuszowice.
769 M. Spunda, Jezupol.
770 S. Staw, Podwołoczyska.
771 J. Lewicki, Czermin.
772 R. Sabat Lwów.
773 L. Fiałkiewicz, Sądowa W.
774 J. Schachtel, Wiedeń.
775 K. Salkowski, Radom.
776 J. Binder, Lwów.
777 Z. Czechowicz, Tarnów.
778 K. Bratkowski, Lwów.
779 A. Nagel, Rudno.
780 K. Przyborowski, Putiatyńce.
781 J. Biegoń, Sucha.
782 S. Siwek, Kraków.
783 Ks. Worobkiewicz, Koropiec.
784 M. Kwasucki, Latoszyn.
785 J. Otorowska, Lwów.
786 E. Brodzki, Jadachy.
787 E. Brückner Lwów.
788 J. Znamięcki, Lwów.
789 S Czernik, Odessa.
790 W. Janicki, Tarnopol.
791 R Frimmel, Wilno.
792 Dr. Kasparek, Lwów.
793 K. Strzałkowski, Tenczynek.
794 A. Strzygowska, Bolechów.
795 „Przyjaźń", Limanowa.
796 P. Słapa, Zakopane.
797 S. Polek, Rzegocin.
798 A. Pachoński, Kraków.
799 W. Chrząszczowa, Kraków.
800 J. Iwaneńko, Halicz.
801 M. Haszczyc, Żurawno.
802 I. Zabawski, Warszawa.
803 K. German, Kraków.
804 R. Szancer, Częstochowa.
805 W. Bajer, Włocławek.
806 W. Satalecki, Kraków.
807 Z. Ciechanowska, St. Sącz.
808 S. Jaworski, Krotoszyn.
809 W. Radwańska, Lwów.
810 S. Jentys Kraków.
811 J. Wierzbicki, Nowy Sącz.
812 Ks. Drozdowicz, Zmigród.
813 Ks. Niziołek, Wysoka.
814 E. Świerczewski, Lwów.
815 Z. Jarosiewicz, Żurawno.
816 K. Ordyński, Kraków.
817 J. Klicki, Żytomierz.
818 D. Salmer, Warszawa.
819 J. Niemojewski, Warszawa.
820 E. Kucharska, Majdan sienia.
821 L. Kozarska, Kraków.
822 Z. Karasińska, Wadowice.
823 K. Merczyński, Chocimierz.
824 E. Załulińska, Olszanica.
825 Z. Sorówka, Mościska.
826 J. Hołuj, Dębniki.
827 S. Moese, Muszyna.
828 J. Lipski, Poturzyca.
829 P. Kastner, Łosieniec.
830 W. Mirecki, Piotrków.
831 M. Stopczyńska, Lwów.
832 K. Wajdowski, Kraków.
833 C. Porter, Kraków.
834 S. Mika, Nowy Sącz.
835 K. Pułasiewicz, Borysław.
836 K. Czernoch, Dębno.
837 Z. Hudźkowski, Sądowa Wisznia.
838 A. Lenert, Kraków.
839 S. Eypertowa, Rozdół.
840 F. Zalański, Olszaniki.
841 J. Kwiecińska, Jeżowe.
842 S. Staśko, Rzeszów.
843 S. Dunaj, Sosnowiec.
844 J. Olchowicz, Kraków.
845 W. Pruszkiewicz, Warszawa.
846 Z. Nawiejski, Warszawa.
847 C. Gliński, Lwów.
848 J. Wójcikiewicz, Ostrożec.
849 Hr. Kalinowska, Oryszkowce.
850 S. Czuleński, Żółkiew.
851 S. Karpowicz, Rytwiany.
852 A. Horodecki, Bolechów.
853 E. i J. Podobińscy Rawa rus.
854 S. Gajdeczka, Dzików Stary.
855 M. Baczyńska, Równe.
856 W. Buszek, Muszyna.
857 F. Patryn, Strzyżów.
858 W. Blatt Brody.
859 J. Brauer, Warszawa.
860 L. Kokczyński, Lwów.
861 K. Kwiatyńska, Kraków.
862 S. Drzymalik, Posada Olch.
863 N. Maczuga, Przemyśl.
864 S. Ochocki, Borszczów.
865 L. Rogalski, Mikulińce.
866 Czytelnia mieszczańska, Lisko
867 S. Nowiński, Leżajsk.
868 J. Robak, Kraków.
869 E. Janikowski, Chrzanów.
870 J. Głąbiński, Bołszowce.
871 B. Mikieta, Warszawa.
872 K. Blumm, Lwów.
873 J. Lipcówna, Kraków.
874 K. Niwiński, Kraków.
875 L. Domański, Warszawa.
876 W. Otto, Warszawa.
877 K. Lekszycka, Kraków.
878 K. Stadnicka, Kołomyja.
879 S. Ramoszyński, Tustanowice
880 J. Patla, Nowy Targ.
881 S. Lassak, Dobczyce.
882 W. Zabierowski, Gorlice.
883 J. Tondyra, Bieńkówka.
884 Dr. Zborowski, Przeworsk.
885 K. Mikołajski, Śniatyn.
886 M. Zollnerówna, Tarnopol.
887 K. Ogrodzki, Tartak.
888 W. Antoniewicz, Kraków.
889 J. Wykowska, Kraków.
890 L. Zaremba, Radom.
891 J. Schmidtówna, Limanowa.
892 W. Łącki, Kozowa.
893 Czytelnia Katolicka, Maków.
894 B. Moszkowska, Kielce.
895 Dr. Stanecki, Kałusz.
896 F. Mazaraki, Tyczyn.
897 Michał Ludwig.
898 J. Przewoźnik, Zarzecze.
899 H. Ochnicz, Sambor.
900 H. Szczepkowski, Warszawa.
901 L. Łajewska, Kielce.
902 C. Groszkiewicz, Kraków.
903 I. Nowodworski, Kijów.
904 K. Żukiewicz, Myców.
905 J. Drobot, Krościenko.
906 Ks. Kwiatkiewicz, Sromowce.
907 J. Dryszkiewicz, Izdebnik.
908 A. Herrglotz, Filipowice.
909 J. Piasecka. Papkowice.
910 A. Grabowska, Barwałd.
911 J. Furdzik, Kraków.
912 S. Pietraszkiewicz, Turka.
913 P. Polański, Probużna.
914 K. Wolfson, Lwów.
915 J. Szolz, Kielce.
916 Z. Otrębski, Moskwa.
917 C. Kubalski, Grodno.
918 W. Kowarz, Dorohów.
919 W. Sanic, Lwów.
920 P. Steingraber, Czerniowce.
921 M. Piątkiewicz, Wójtowa.
922 M. Pożański, Libusza.
923 E. Hauser, Smolice.
924 J. Bochniak, Mokrzyszów.
925 W. Józefik, Żbik.
926 J. Gawroński, Żwiernik.
927 M. Molińska, Częstochowa.
928 K. Grzybowski, Białystok.
929 A. Wysocki, Kraków.
930 C. Hoff, Warszawa.
931 J. Bazylewicz, Jaktorów.
931 Dr. Biesiadzki, Pilzno.
933 „Ojczyzna", Bochnia.
934 K. Jasiński. Kraków.
935 Czytelnia, Kęty.
936 Ks. Jarzębiński, Gumniska.
937 W. Maksymowicz, Dobromil.
938 Z. Polakiewiczowa, Łomna.
939 T. Mydlarski, Oświęcim.
940 I. Kosowski, Lwów.
941 K. Szapnik, Warszawa.
942 Z. Tchórznicki, Warszawa.
943 J. Gessman, Kraków.
944 F. Ratyński, Janów.
945 M. Błotnicki, Milówka.
946 M. Stachowicz, Kraków.
947 W. Samborski, Kraków.
948 S. Marski, Warszawa.
949 J. Załęcki, Konstancin.
950 Czytelnia, Brzostek.
951 Z. Furko, Kraków.
952 J. Niesłanik, Jabłonów.
953 D. Zeilender, Andrychów.
954 C. Michalak, Kraków.
955 K. Chodowiecki, Lublin.
956 F. Froelich, Lwów.
957 I. Zandbanówna, Kraków.
958 F. Stawarski, Sieniawa.
959 W. Apelkowski, Lwów.
960 A. Dziędzielewicz, Lwów.
961 A. Kosińska, Brzesko.
962 L. Lejczak, Strusów.
963 J. Piątek, Stryj.
964 K. Skowroński, Dobromil.
965 L. Schweinoch, Jaworzno.
966 S. Sokulski, Rozwadów.
967 K. Matusiński, Warszawa.
968 H. Wielawski, Warszawa.
969 J. Lange, Kraków.
970 A. Robotn, Częstochowa.
971 B. Marczewski, Kijów.
972 L. Kuryłowicz, Rudki,
973 B. Raczyńska, Warszawa.
974 Czytelnia Polska, Bircza.
975 Tow. Kasynowe, Tarnobrzeg.
976 A. Bujniak, Kańczuga.
977 M. Radochoński, Kańczuga.
978 N. Morawski, Dynów.
979 J. Jarmarkier, Drogiczyn.

Rodzice szakale.

Zwierzęcego czynu dopuściła się przed kilku dniami w Krakowie żona funkcyonaryusza kolejowego Marya Czechowa, która swą upośledzoną na umyśle córkę, dziesięcioletnią Helenę, żywcem spaliła. Początkowo przypuszczano, że zaszedł tu nieszczęśliwy wypadek, wkrótce jednak okazało się, iż była to najpotworniejsza zbrodnia.

Na wiadomość o tem przed domem Czechów zebrały się tłumy sąsiadów i przybrały bardzo



Rodzice szakale: Marya Czechowa.

groźną postawę. Podjęte przez policyę śledztwo wykryło, iż nielitościwi rodzice i rodzeństwo znęcali się w najokropniejszy sposób nad niewinną dziewczynką.

Wobec dowodów winy, nielitościwych rodziców odstawiono do aresztu śledczego.

Zagadki do nagrody.

Szarada.

Ułożył Zygmunt Gaudnik.

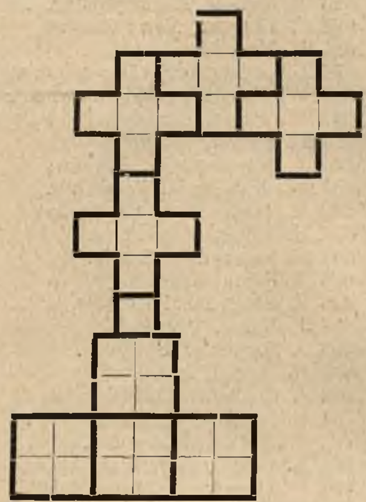
Pierwsze w włoskim języku często się powtarza,
Drugie trzecie nazwisko polskiego pisarza,
W całem odszukaj tej osobistości,
Co popełniła w niedawnej przeszłości,
Czyn obydny, czem zacną rodzinę wtrąciła
W nieszczęście, a ogół w smutek pogrążyła.

Logogryf.

Ułożył L. D. w Stanisławowie,

Z 5 krzyżyków i 4 kwadratów, ułożonych na razie w kształt szubienicy, zbudować figurę symetryczną o jednakowej wysokośoi i szerokości.

W miejsce kwadratów i kresek powstawiać odpowiednie litery tak, ażeby pojedyncze głoski, biegnące przez środek figury w kierunku pionowym i poziomym razem odczytane dały nazwisko smutnej sławy hajdamaki.

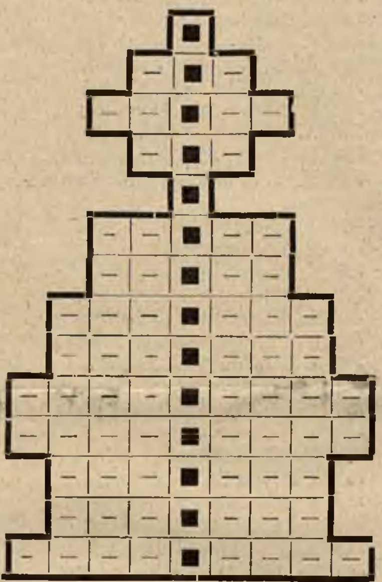


Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Step dziki, kolebka hajdamaczyzny, 3. Nowożytne akademie wychowawcze hajdamaków, typu atamana Trylowskiego. 4. Płaz jadowity, symbol hajdamaków. 5. Nazwisko hajdamaki. 6. Miejscowość, w której prahajdamaka Bohdan Chmielnicki oblegał króla polskiego Jana Kazimierza. 7. Brat, gdy uczciwy, gardzący hajdamaką. 8. Inaczej dokument. 9. Samogłoska.

Logogryf.

Ułożyła Zojia St. w Podgórzu.

Kwadraty i kreski zastąpić literami w ten sposób, by litery wstawione w miejsce kwadratów, czytane z góry na dół utworzyły: wykrzyknik okolicznościowy zastosowany do początku maja.



Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Żałobne nakrycie. 3. Zamek polski. 4. Przyrząd do łowienia ryb. 5. Spółgłoska. 6. Inaczej nagłówek. 7. Rodzaj łodzi. 8. Liryczny poemat prowansalski. 9. Miasto w Sycylii. 10. Roślina rodząca orzechy. 11. Imię męskie. 12. Kupiec uliczny. 13. Imię żeńskie. 14. Starożytny taniec polski.

Za trafne rozwiązanie powyższych zagadek, przeznaczamy Mereżkowskiego »Antychryst«

Rozwiązanie zagadek z Nru 17.

Logogryf.

Kraszewski Ignacy Józef, Ulana, Poeta i świat, Żyd.

Arytmogryf.

Henryk Sienkiewicz.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: M. Kuzia Wadowice, Z. Gaudnik Stary Sącz, J. Krukowicz Kołomyja, W. Bieski Kraków, W. Łobos Łopianka, W. Rakiewicz Częstochowa, J. Garbień Stryj, R. Jaworski Kraków, M. Stachowicz Kraków, K. Kosińska Brzesko, M. Rademesserówna Swoszowice, Ks. J. Dulian Padew, Ks. W. Stanióski Padew, B. Leszczyński Borysław, E. Wieczorkowa Kraków, M. Grodzicka Dębniki, Czytelnia polska Bircza, S. Eckhardt Stanisławów, Z. K. Warszawa, B. Ramułtowa Jeżów, Stowarzyszenie ku wspieraniu położnic Tarnów, S. Kozłowski Lubaczów, W. Masiuk Dębniki, O. Górkowa, Chyrów, E. Bogdalska Koropuż, Z. Furko Kraków, M. Opolska Czarny Dunajec, L. Lorek Kraków, J. Rodak Kraków, J. Badura Rożdzień, H. Zielińska Manajów, K. Lacki Kraków, A. Połończykowa Żywiec, M. i S. Czaplickie Kutno, T. Marciniec Warszawa, A. Rotter Stanisławów, M. Hase Kraków, H. Chodkiewicz Warszawa, K. Michalczewska Złoczów, F. A. Siedlce, M. Małaczyński Pikułowice, Kwapiński Równe, A. Rakowski Kraków, H. Grabska Kraków, J. Wielgus Wadowice, A. Bocsoń Bóbrka, F. Niepokój Krosno, Ks. J. Mamak Harbutowicd, L. Złowodzka Delatyn, M. Arbesbauer Lwów, E Zażulińska, K. Jasiński Kraków.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. W. Bielski. Prosimy o nadesłanie 35 hal. na koszta przesyłki.

Z półek księgarskich.

W ostatnich latach daje się zauważyć wśród społeczeństwa polskiego wzrost zamiłowania do nauk historycznych, które rozświetlając przeszłe dzieje narodu stanowią zarazem wskazania na przyszłość. Objawem tego wzmożonego ruchu są wspaniałe wydawnictwa, na jakie co raz częściej zdobywa się nauka polska. Pierwsze miejsce wśród całego szeregu publikacyi historycznych przyznać należy bezprzecznie monumentalnemu dziełu »Pamiątki polskie na obczyźnie«, które powstało jedynie siłami polskiemi i dzięki nim tylko rozwija się coraz wspanialej. W wydawnictwie tem nie użyto pracy ani jednego cudzoziemca, wszystko wykonywa się w warszawskich pracowniach litograficznych i drukarskich. Pomysł wydawania tej publikacyi zawdzięczać należy dr. Pniewskiemu, który jednak długie lata musiał czekać, zanim zamiar swój doprowadził do skutku. Obecnie okazało się na półkach księgarskich już sześć zeszytów »Pamiątek«, które stanowić będą przewspaniały album zabytków artystycznych polskich. Komitet redakcyjny, jak również i korespondenci prace swoje nadsyłają bezinteresownie i dzięki tylko ich poświęceniu mogą ukazywać się co raz nowe zeszyty tych niezwykle cennych ale i kosztownych w nakładzie »Pamiątek«. Redaktorstwo naczelne przyjął na siebie zasłużony w nauce polskiej prof. Tadeusz Korzon, redaktorem kierującym jest dzielny historyk, sekretarz biblioteki hr. Krasińskich w Warszawie p. Franciszek Pułaski, za komitet wydawniczy podpisuje inicyator całego dzieła p. S. Pniewski, wreszcie skarbnikiem prowadzącym zarazem administracyę jest konsul serbski p. Hugo Seydel. Cena ze względu na bardzo wielkie koszta wydawnictwa jest nadzwyczaj przystępna, wynosi bowiem za dwanaście przepięknych zeszytów tylko trzydzieści pięć koron, za zeszyt zaś składający się z siedmiu plansz tylko cztery korony.

Jedyne to w swoim rodzaju wydawnictwo zasługuje na jak najgorliwsze i na jak najszersze poparcie całego społeczeństwa

NADESŁANE.

(Za rubrykę niniejszą Redakcya nie przyjmuje odpowiedzialności)

Fabryka STANISŁAWA HOFA W KRAKOWIE poleca znakomitą: **HOFA** polską pastę do obuwia **HOFA** polską pastę do metali **HOFA** proszek do prania

których to wyrobów należy żądać we wszystkich handlach.

TAPETY

POLECA w wielkim wyborze na składzie

W. ADAMSKI HOTEL LWÓW ŻORŻA

Wzory z cenami wysełą się opłatnie.

Odznaczony dyplomem honor. i Medalem złotym na Wystawie wiedeńskiej 1907 r.
Zaprzysiężony rzeczoznawca sądowy i oceniacz wojskowy

M. AMSTER, Lwów, ulica Jagiellońska 9

Pierwszorzędny Magazyn i pracownia Obuwia

męskiego, damskiego i dziecinnego — poleca znane z trwałości obuwie gotowe na składzie, tylko własnego wyrobu. Zamówienia z prowincyi uskuteczniam szybko. 1—52

JEDYNY ZAKŁAD POLSKI UPRAWIAJĄCY DRUK TRÓJBARWNY I HELIOGRAWURĘ
ZAKŁAD REPRODUKCYI ART. FOTOMECHANICZNEJ
»ZORZA« W KRAKOWIE
KLISZE
dla introligatorów.

Nawet najwybredniejszych smakoszy potrafią zadowolnić

TUTKI CYGARETOWE

FRAM

z watą „Salvesol-Noris“

Bibułka zrobiona jest z najdelikatniejszych włókien liści morwowych, więc nic dziwnego, że pali się lekko i równo, a dym jest łagodny i chłodny. Własności te podwyższa jeszcze umieszczona w ustniku

wata „Salvesol“.

Nadaje się do tytoni lekkich, mniej do średnio-mocnych — wskutek swego nader delikatnego włókna roślinnego. — Każdy palący tytoń, chcąc uniknąć zatrucia nikotyną, powinien palić tylko **w cygarniczkach szklanych z watą „SALVESOL“.** **Oryginalny pakiecik waty „Salvesol“ wystarcza na 200—400 papierosów lub cygar.**

1000 sztuk tutek „Fram“ Kor. 3·—.
10 cygarniczek 1 Kor. 20 hal.
Pakiecik waty „Salvesol“ 30 lub 60 halerzy.

Zakład przemysłowy wyrobów papier. „Noris“

Mr. W. BEŁDOWSKI, Kraków, 2

Renaissance NOWOŚĆ! Renaissance

Nowa i z wielkim komfortem urządzona, została otwarta

Kuchnia smaczna
Codzień świeże zakąski!
PIWO pilzneńskie i bawarskie.
Usługa à la minut!



Restauracya i Kawiarnia

Kraków

19—44

ulica Grodzka 49

Codziennie KONCERT znakomitej orkiestry salonowej z udziałem kilku solistów p. dyrekcyą znanego kapelmistrza p. Sellera



Cenniki illustr. na żądanie darmo i opłatnie

Największy WYBÓR LALEK na Galicyę!



Fabryka Lalek, KRAKÓW, ul. Wolska 1/a

Specyalność: Lalki z prawdziwemi włosami, blaszanemi głowami (skórzane) i w krakowskich strojach. — Buciki, pończoszki, kapelusiki, parasolki, zegarki, mebelki **WÓZKI** itp. na składzie.

Kraków Sławkowska L. 3 Telefon 516



Kraków Hotel Saski Telefon 516

ZDZISŁAW ZDANOWICZ



Magazyn galanteryjny

Skład Bielizny, Kapeluszy, Obuwia amerykańskiego, przyborów do podróży.



Cenniki illustrowane na żądanie darmo i opłatnie

Lodownie, Wanny, Klozety i Tusze po **5 złr.** poleca Ferdynad Bourdon, Lwów, Jagiellońska 3



Przyjemne i suche palenie, przeto w czystości i smaku nieprześcigniona.

Fajki z drzewa Bruyèra,

przedni fabrykat z prawdziwego niezniszczalnego drzewa Bruyèra.

Gładka główka z wygiętym odlew. z Bruyera cybuch wiśniowy z ustnikiem z rogu i rurką z jedwabiu, około 21 cm. długa K. 1·50. Ta sama fajka, jednak z rzeźbioną naokoło główką z drzewa Bruyera K. 1.80. Największy wybór przyrządów dla palących znaleźć można w mym katalogu, który wysyłam darmo i opłatnie. Do nabycia przez

c. i k. nadwornego dostawcę

HANNS KONRAD

Dom wysyłkowy w Brüx Nr. 1302 (Czechy).

Proszę we własnym interesie zażądać mego bogato ilustrowanego polskiego katalogu z przeszło 3000 odbitkami darmo i opłatnie.
47—52 15—24



Zakład artyst.-kamieniarski i budowlany

Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza w Krakowie

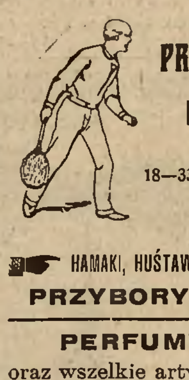
Telefon 769

posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i na prowincyi.
5—40

REIM I SPÓŁKA

SKŁAD FARB I MATERYAŁÓW

polecają na sezon



PRZYBORY do gier sportowych

LAWN TENNIS

18—33 **CROQUET**

FOOT BALL

HAMAKI, HUŚTAWKI I PRZYRZĄDY GIMNASTYCZNE I OGRODOWE.

PRZYBORY DO RYBOŁOWSTWA.

PERFUMY, MYDŁA I PUDRY

oraz wszelkie artykuły toaletowe i kosmetyczne.

RYNEK 37 KRAKÓW LINIA A-B.

Paski damskie

gumowe, skórkowe, szychowe i gurtowe

Rękawiczki

niciane, jedwabne i Mitenki krótkie i długie

poleca po umiarkowanej cenie firma

Stefan Porębski

Kraków, obecnie Rynek główny Nr. 32, Linia C-D.

GRANICA **Stacya kolei W.-W.** Ruble, austryackie korony, franki, marki itp. sprzedaje i kupuje najkorzystniej dla pasażerów **Specyalny Kantor wymiany** wszelkich monet **WŁADYSŁAWA HERTZA** na stacyi »GRANICA«. Pociągi tak przychodzące jak i odchodzące zatrzymują się przeszło godzinę. Kantor znajduje się w westybulu dworca naprzeciw kas biletowych stacyi »GRANICA«.